

nr 6 październik-listopad 2015

egzemplarz bezpłatny

PRZEZ
PRYZMAT

miesięcznik społeczno-kulturalny

Sztuka rzemiosła

Walcz, jakbyś tańczył

Tatuaż - księga ludzi

W świecie technologii

Rozśpiewane trio

Od browaru do...

Architekt z powołaniem

ISSN 2449-5549

Katarzyna Fronc



Po kolorach nas poznacie, czyli kwestia widzenia

Świat jest bardzo kolorowy. Trzeba to tylko chcieć zobaczyć – zakomunikowałam mi (za pośrednictwem komunikatora internetowego) całkiem niedawno pewien artysta malarz po tym, jak z lekką prowokacyjnie wyraziłam opinię o pałacu barw z jego najnowszego obrazu. Za mało delikatne (mało powiedziane...) określenia „pstrokatyzm” i „wytłumiona pościel w tle” oberwała wywodem na temat artystycznego wyrazu dzieła, postrzegania świata, kanonów piękna, artystycznej kreacji rzeczywistości... Szczegółów oszczędzę jednak Państwu, zdradzając jedynie, że był na dość wysokim poziomie, a lektor wykazał się erudycją i merytorycznym poziomem argumentów. (Ale wciąż nie daje się namówić, żeby dla nas pisał...). Z wrodzonej przekory spierałam się o swobodę wyrażania opinii, także krytycznej. I choć finalnie doszliśmy do porozumienia, to bezkompromisowe podejście artysty skłoniło mnie do rozważań dotyczących kwestii widzenia.

To tak jak z poprzednim wcieleniem naszego miesięcznika. Nie wszystkim się podobał. Niektórzy podnosili, że pokazywał nieprawdziwy obraz miasta, niepoprawnie optymistyczny, zbyt pozytywny. Jednym słowem, zarzucali nam nadmiar kolorów. „Biała to nie Hollywood. Nie mamy tu żadnych gwiazd. Nie pokazujecie prawdziwego obrazu miasta. Patrzycie na nie przez różowe okulary.” I tak dalej, i tak dalej. Pomyślałam sobie wtedy, że to krzywdzące opinie, ale nie nas – zespół redakcyjny – a mieszkańców. Bo w końcu to ludzie są jego potencjałem i gwarantem rozwoju. Trzeba ich docenić, zachęcić, żeby tu zostali albo chcieli wracać.

Final jednak okazał się szczęśliwy, bo oto jesteśmy nadal. Udaje nam się, mam wielką nadzieję, unikać złej aury i przekazywać optymistyczne przesłanie. Przypomniałam sobie to wszystko za sprawą jednego zdania z wykładu znanego artysty plastyka: „Pacykarze uważają, że trzeba ograniczać kolory, a to jest oszukiwanie widza”. No tak. Dobrze że widzimy kolory, i nawet jeśli są trochę wyostnione, to tylko po to, by uwydatnić piękno otoczenia, jego różnorodność i oryginalność. To jak z tym wielokolorowym (nie pstrokatym!) obrazem. Subiektywizm? Może, ale nieprzekłamujący rzeczywistości ani nieprzesłaniający prawdy. Tak doszłam do punktu, w którym pragnę zachęcić Państwa do lektury kolejnego, szóstego już wydania miesięcznika „Przez Pryzmat”, z czego jesteśmy wszyscy w redakcji niezwykle dumni. Nie zdradzając zbyt wiele, powiem tyle: jest kolorowo. Taki kolaż z portretów ciekawych ludzi, których – na przekór demografii – w naszym mieście nie ubywa. ◀

EDUKACJA

Zawód ponad wszystko
– Gabriela Kuc-Stefaniuk 3

FELIETON

W rytmie prowincji
– Gabriela Kuc-Stefaniuk 4
Na koniec sezonu
– Małgorzata Brodowska 4
Życie w sercu miasta
– Błażej Użyczyn 5

PASJE

Sztuka rzemiosła – Katarzyna Fronc 6

SPORT

Walcz, jakbyś tańczył
– Edyta Tyszkiewicz 8

WYWIAD

Tataż – księga ludzi
– rozmowa Dominika Masalskiego 8

KULTURA

Literacki festiwal z gwiazdą
– Edyta Tyszkiewicz 10

NAUKA

W wielkim świecie technologii
– Justyna Kirczuk 11

MUZYKA

Rozśpiewane trio – Edyta Tyszkiewicz 13

WYRYSOWANE

W bory – Paweł Cajgner 14

FELIETON

Spieszmy się – Justyna Kirczuk 15

HISTORIA

Od browaru do wytwórni samolotów
– Maciej Pytka 16

WYDARZENIA

Jazz ma się dobrze
– Gabriela Kuc-Stefaniuk 17

WYWIAD

Architekt z powołaniem
– rozmowa Katarzyny Fronc 18

KULTURA

Słowo na scenie – Edyta Tyszkiewicz 19

OD KUCHNI

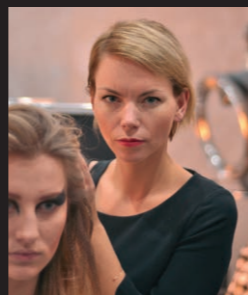
Pizza inna niż wszystkie
– Małgorzata Tymoszek 20

PSYCHOLOG

Jesteś tym, co jesz
– Karolina Laszuk 21

DZIEJE SIĘ 22

DZIAŁO SIĘ 23

PRZEZ
PRYZMAT

Zawód ponad wszystko

Zaprojektować, ułożyć, skrócić, wymurować, spoić i powyważać – to nie są czynności, którym przeciętny gimnazjalista oddaje się na co dzień. Uczniowie białskich gimnazjów mogli 22 października zobaczyć, jaką frajdę sprawia umiejętność wykonania czegoś samemu i jakie możliwości daje nauka w szkole o profilu technicznym, przygotowującej do konkretnego zawodu. To wszystko zapewnili organizatorzy Dnia Techniki w Zespole Szkół Zawodowych nr 2 w Białej Podlaskiej.

Technika i szkoły zawodowe mocno „obetrwały” wskutek kolejnych zmian oświatowych. Przede wszystkim straciły prestiż – z jakiegoś powodu zaczęto o nich mówić z lekką pogardliwie, a ich uczniowie stali się niepostrzeżenie „gorsi” od kolegów z „ogólniaków”. Zbiorowa maligna wielu rodzicom kazała na siłę pchać dzieci do szkół ogólnokształcących, tłumiąc racjonalne myślenie o ich faktycznych predyspozycjach. Wielu uczniów podkreśla, że zamiast wkuwać to, co ich kompletnie nie interesuje, woleliby się uczyć czegoś praktycznego. Nie ma szkół lepszych i gorszych – ale w każdej można się zniechęcić, mając poczucie, że jest się po prostu w niewłaściwym miejscu. Społeczne skutki tego są natomiast takie, że na fachowca w dowolnej dziedzinie trzeba czekać tygodniami, a nawet miesiącami.

Dygresja

Reformowanie szkolnictwa nie jest mocną stroną polskich władz oświatowych. Właściwie kolejne zmiany przypominają eksperymenty szaleńca. Wiele osób – i rodziców, i nauczycieli, i po prostu ludzi zatroskanych stanem polskiej oświaty – przyznaje, że kiedy słyszy o kolejnej planowanej rewolucji, włos jeży im się na głowie. Bo doświadczenie już nauczyło, że mają one w sobie wszystko poza sensem i logiką. Na takie komentarze odzywają się zaraz oburzeni specje od oświaty, stwierdzając, że najłatwiej krytykować, a reformowanie nie jest wcale łatwe. Jasne że nie jest, ale nie można każdej kolejnej gafy usprawiedliwiać „błędem czynnika ludzkiego”, bo w końcu po to tych specja-



listów mamy, żeby ryzyko błędów minimalizowali, a nie tworzyli piramidę absurdów. Zwłaszcza że zmiany są nieodwracalne, a ofiarami jest owa młodzież, o której znany cytat mówi, że „jakie ich chowanie...”.

Kapitał umiejętności i fachu

Przydługa może dygresja wiąże się z październikowym Dniem Techniki zorganizowanym przez ZSZ nr 2 im. F. Żwirki i S. Wigury. Honorowy patronat święta objął prezydent miasta, a o randze imprezy świadczyć może fakt, że wzięli w niej udział ludzie ważni dla ekonomicznego krajobrazu Białej Podlaskiej, m.in. Ewa Magier, Aleksander Witt Kompa, Mariusz Burdzyłuk, doradcy zawodowi z Mobilnego Centrum Informacji Zawodowej. Dzień Techniki zgromadził nauczycieli i uczniów białskich gimnazjów. I to obecność tych ostatnich trzeba uznać za kluczową. Wiele mądrych słów padło 22 października w białskim ZSZ nr 2. Goście i gospodarze podkreślali znaczenie konkretnych umiejętności i kwalifikacji. Wiceprezydent Adam Chodziński, absolwent szkoły, przyznał, że to tu mu pokazano, jak wiele rzeczy można zrobić w życiu. – Żeby iść na studia i uczyć się kierunków technicznych, to też trzeba wiedzieć, jak połączyć dwa kabelki, posługiwać się brzeszczotem. To wszystko w życiu jest ważne i to wszystko w życiu procentuje – mówił.

Ewa Magier, prezes białskiej firmy Autosfera, zwróciła uwagę na fakt zwiększającego się znaczenia konkretnych, specjalistycznych umiejętności. – Zachęcam, abyście wybierali zawody techniczne, takie szkoły jak ta,

Gabriela Kuc-Stefaniuk
fot. archiwum

które mogłyby was poprowadzić w stronę jakiegoś zawodu – przekonywała gimnazjalistów. Aleksander Witt Kompa przyznał, że potencjalnego pracownika pyta przede wszystkim o to, jaką konkretnie wiedzę ma mu do sprzedania. Takie słowa pracodawców powinny dać do myślenia.

Co się kryje w zawodówce

To nie retoryka zdominowała jednak Dzień Techniki. Nauczyciele i uczniowie ZSZ nr 2 przygotowali liczne konkursy: na najmocniejszą konstrukcję drewnianą, pomysł architektury domu jednorodzinnego, murowanie na czas. Rywalizujący uczniowie i widzowie bawili się przednio. Ogłoszono również konkurs EKOlot Przyszłości 2016 i na najmocniejszą konstrukcję drewnianą. Mają zostać rozstrzygnięte w kwietniu przyszłego roku.

Mówi się o kryzysie szkolnictwa zawodowego w Polsce. Tym bardziej cieszy fakt, że ZSZ rozwija się prężnie. Gimnazjaliści mogli poznać tajniki ustawiania geometrii zawieszania pojazdów, wymurować ceglany słup, podzielać metodami MIG, MAT i TIG, poznać metody wykorzystywania promieni słonecznych i siły wiatrów do produkcji energii elektrycznej. To tylko nieliczne z atrakcji i możliwości szkoły.

Dzień Techniki miał miejsce po Dniu Edukacji Narodowej, ale z pewnością można go uznać za efektywne zwieńczenie tego święta w Białej Podlaskiej. ◀

* Regulamin ogłoszonych konkursów opublikowano na stronie internetowej ZSZ nr 2.

Osoby i firmy pragnące dołączyć do grona naszych mecenasów i sponsorów lub chcących zamieścić reklamę na łamach „Przez Pryzmat”, prosimy o kontakt mailowy – przez-pryzmat@o2.pl lub pod nr tel. 668 151 967.

Redaktor naczelna: Katarzyna Fronc
tel. red. 668 151 967.

www.facebook.com/przez.pryzmat.2015, e-mail: przez-pryzmat@o2.pl

Redakcja: Renata Szwed, Gabriela Kuc-Stefaniuk, Edyta Tyszkiewicz, Małgorzata Brodowska, Justyna Kirczuk, Małgorzata Tymoszek, Karolina Laszuk, Jakub Jańczuk, Błażej Użyczyn, Dominik Masalski, Paweł Cajgner.

Fot.: Grzegorz Doroszek.

Druk: Top-Druk, 18-402 Łomża, ul. Nowogrodzka 151A

Wydawca: OPENPRESS s.c. M. Krekora, W. Szawarniak www.openpress.pl

Treści zawarte w czasopiśmie „Przez Pryzmat” chronione są prawem autorskim. Wszelkie przedruki całości lub fragmentów artykułów możliwe są wyłącznie za zgodą wydawcy. Odpowiedzialność za treści reklam ponosi wyłącznie reklamodawca. Redakcja zastrzega sobie prawo do dokonywania skrótów tekstów, nadawania skrótów tytułów i zmiany tytułów. Nie odsyłamy i nie przechowujemy materiałów niezamówionych. Wydawnictwo ma prawo odmówić zamieszczenia ogłoszenia i reklamy, jeśli ich treść lub forma są sprzeczne z linią programową bądź charakterem pisma (art. 36 pkt. 4 prawa prasowego).

Nakład: 3000 egz.

W rytmie prowincji

FELIETON



Gabriela Kuc-Stefaniuk

Ilość publikowanych wspomnień sięgających czasów sprzed II wojny światowej jest dowodem, że tamte czasy są bardzo ważnym punktem odniesienia dla naszej kultury i tożsamości. Myślę, że śmiało mogę się nazwać nie tyle czytelnikiem czy miłośnikiem takich książek, ile ich pożeraczem. Mam oczywiście świadomość, że wspomnienia te kreują świat w takiej samej mierze realny, co mityczny, ale wiemy doskonale, jak ważną rolę w życiu społeczności i narodów pełnią mity. Jednym z moich ulubionych wątków tych publikacji jest prowincja. W bieg dwunastu miesięcy każdego roku wpisane były wyjazdy z i powroty na prowincję. Mło-

dziej ziemiańska z chęcią opuściła dworki leżące na uboczu, by uczyć się w miastach, we Lwowie, w Warszawie, ale ze wspomnień tych wynika, że późniejsze powroty do domów, spokojnych, żyjących swoim niepowtarzalnym rytmem miasteczek, majątków, były wielkim świętem.

Pamiętam jak po maturze ekscytowaliśmy się z kolegami ze szkoły tym, gdzie które z nas będzie studiować. Duże ośrodki akademickie budziły największe emocje. Wydawało nam się, że jak już wyjedziemy, to szybko nas tu nikt nie zobaczy. No bo przecież czego szukać w prowincjonalnym mieście, gdy przed nami takie możliwości? Nie zostawialiśmy na Białej suchej nitki. Ciekawe jednak, że z każdym kolejnym rokiem w rozmowach pociągowych, gdzie się spotykaliśmy, to miasto przestawało być już takie szare i nudne. W okolicach 4-5. roku studiów po wymianie informacji z cyklu „co u ciebie?” zaczęły się wspomnienia, a w nich okres biały jako lata nawet tkliwe i beztrudne. Miesiąc temu spotkałam znajomych jadących z Warszawy do Białej. Do domu. Po prawie

dziesięciu latach od ukończenia studiów popatrzyliśmy na to miasto z zupełnie innej perspektywy. Nagle się okazało, że biały rytm już nie nuży, ale daje wytchnienie. Zawsze znajdują się tacy, którzy będą psioczyć na prowincję. Ale ona nie musi być wcale synonimem wsteczności i gnuśności. To od nas zależy, z czym będziemy ją kojarzyć. Taki Kraków na przykład – to, za co jest kochany i co w nim tak kuszą, nie jest wcale wielkomiejskie. Rok temu koncertująca w Białej w ramach Podlasie Jazz Festival Urszula Dudziak mówiła, że publiczność w mniejszych miastach urzeka swoją żywiołowością i niezmanierowaniem. Na koncert Elżbiety Adamiak znajomi jechali z Warszawy do Białej, nie odwrotnie. Bo i cena biletów kusząca, i można było przy okazji wziąć od mamy słoiczki, i z koleżkami obejrzeć mecz (to on), i z koleżkami napić się wina (ona). Nawet perspektywa korka, typowego w niedzielne popołudnie na DK2 w kierunku stolicy, nie powstrzymała tego całego towarzysztwa przed przyjazdem do domu. Ostatnio na imprezie w modnym warszawskim klubie opowiada-

łam nowo poznanej warszawiance o biały „typach”: kosmiczno-rysonniku paradującym po biały z materą z tykwy, królowej gałganek, której spółdzielnia produkuje moje ulubione filcowe kosze (królowa się nie rusza bez swojej plastikowej korony), pediatrze rozpoznającym swoich pacjentów w sekundę, choć już studiują, pani z biblioteki znajdującej w lot rozwiązanie każdej niezręcznej sytuacji wynikającej z zawieruszenia się książki, przepięknych malarek z karminowymi ustami, projektantce, która potrafi zaczarować każdy skrawek materiału, dzielnej szefowej fundacji pomagającej niepełnosprawnym dzieciom. Koleżanka warszawianka zapytała mnie wreszcie: „To co oni wszyscy robią w takiej Białej?”. „Tworzą ją” – powiedziałam. Znajoma dziennikarka ma w planach napisanie książki o takich ludziach, którzy tę naszą Białą tworzą. Bo to oni, a nie to, czy w mieście jest taki czy inny sklep, decydują o tym, jakie ono jest. Na pewno w stolicy mieliby dużo większe możliwości rozwoju kariery. Ale czy byłiby tacy, jacy są? <

Życie w sercu miasta

FELIETON

Na początek deklaracja ideologiczna – Biała Podlaska to moje miasto, tutaj się urodziłem i tutaj spędziłem większość dotychczasowego życia. Pragnę jednak podkreślić, że Biała to nie tylko ludzie, o których opowiadamy w naszym piśmie, których spotykamy na ulicach. Miasto to także architektura. Ten felieton będzie o ulicach, dokładnie o jednej naprawdę, moim zdaniem, interesującej – o ulicy Moniuszki. Tak się składa, że z powodów czysto zawodowych od blisko roku przemierzam ją dwa razy dziennie. Miałem okazję obserwować ją o różnych porach dnia i roku. W upalne dni, oprószoną śniegiem, skąpaną we wschodzącym słońcu, okrytą długimi cieniami tak charakterystycznymi dla zachodów... Jak wspomniałem, Biała nie jest dla mnie nowym miastem, a ulica Moniuszki była mi znana. Jednak systematyczne codzienne obserwacje sprawiły, że poznałem ją na nowo. Pierwszą rzeczą, która rzuciła mi się w oczy, to jej architektura. Szereg ładnych kamieniczek, ustawionych równo, jedna przy

drugiej. Choć bryły są do siebie podobne, to każda posiada detale architektoniczne nadające im indywidualnego charakteru. Część z nich jest już odnowiona. Inne czekają na swój czas, aby przywrócono im pierwotny blask. Czasem tylko jakiś budynek o współczesnym charakterze, odcinający się od jednolitej struktury pozostałych kamienic, zaburza ciąg przeżyć estetycznych, jakich dostarcza spacer ulicą Moniuszki. Wiele do życzenia pozostawiają też niestety szyldy reklamowe, nie zawsze komponujące się z całością. Ta ulica jest żywa, można spotkać na niej wielu ludzi. Spora część, jak ja, zmierza do pracy. Widać też przyjezdnych z okolic, którzy załatwiają sprawy „w mieście”, spiesząc od urzędu do urzędu, do sklepu czy na rynek warzywny. Są też stali bywalcy – ich „zadaniem” jest całonocne obserwowanie ulicy i toczącego się na niej życia. W sumie to któryś z nich powinien napisać ten felieton, długością obserwacji i wynikającej z tego refleksji zapewne przewyższają mnie. Wrodzona uczciwość każe mi też

wspomnieć, że nierozzerwalnie związane z tą dzielnicą są przylegające do Moniuszki małe place, podwórka za kamienicami czy krzyżująca się z Moniuszki ulica Prosta. Są również obdarzone wspaniałym kolorytem, choć – co trzeba przyznać – okolica ta nie cieszy się zbyt dobrą sławą. Raczej mało kto poleciłby ją na niedzielny spacer. A szkoda. Łatka przylgnęła do Moniuszki i trudno ją zerwać. Wynika to nie tylko z faktu, że jeszcze sporo budynków jest zaniedbanych, co jest skutkiem najczęściej niejasnej sytuacji prawnej wielu nieruchomości. Wiele kamienic administrowanych jest przez Zakład Gospodarki Lokalowej i znajdują się w nich mieszkania socjalne czy komunalne. Logiczne, że ich najemcy nie inwestują w renowację elewacji, nie tylko z powodu mało zasobnych portfeli, ale przede wszystkim z powodu nieposiadania prawa własności. Jednak taki obraz Moniuszki jest powierzchowny. Tej ulicy nie trzeba omijać. Zapewniam, że nie byłem nigdy świadkiem ani uczestnikiem jakichś drastycznych scen czy zagrażających



Błażej Użyczyn

bezpieczeństwu zdarzeń. Nawet w okolicznych bramach. Tych z Was, drodzy czytelnicy, którzy szukacie niekonwencjonalnych przeżyć estetycznych, szczerze zachęcam do spacerów ulicą Moniuszki. Proponuję to tym, którzy są znudzeni sztucznymi, zaplanowanymi w architektonicznych biurach przestrzeniami, bez wątplenia pięknymi, ale pozbawionymi życia. Tym, którzy szukają czegoś prawdziwego, miejsca, gdzie „dzieje się życie”, ulica Moniuszki przypadnie do gustu. Spacerując, podnoście wysoko głowy, nie z próżności, ale aby podziwiać detale, subtelne wykończenia zdobiące tę ulicę. <

Na koniec sezonu

FELIETON



Małgorzata Brodowska

pozytywne strony jazdy rowerem odkryłam na nowo kilka lat temu. Poszukiwałam wówczas jakiejś formy aktywności. Bieganie, choć na topie i trendy, odpadało, bo nie lubię i nie powinnam, a chodzenie z kijkami wydało mi się zbyt nudne. I wtedy znajomi z parafialnej grupy rowerowej namówili mnie na wspólne wycieczki. Dołączyłam do nich, bo pozazdrościłam im świetnej kondycji, poczucia humoru i dystansu do świata. A przede wszystkim niezwykłych podróży.

Kto spróbował, ten wie, że świat oglądany z rowerowego siodła wygląda inaczej niż zza szyby autokaru. Rowerem można dojechać do miejsc, do których nigdy nie dotarłoby się samochodem. A po drodze syci się oczy krajobrazami, ich paletą barw i kształtów, czuje się zapachy pól, lasów i łąk, dostarcza się płucom odurzającą wprost dawkę powietrza... Po takiej wycieczce odczuwam zmęczenie, ale i radość. Wiadomo, endorfiny wytwarzają się pod wpływem aktywności fizycznej! Ci, którzy uprawiają ten sport rekreacyjnie, znają też jego minus – jest sezonowy. Przed pierwszymi przymrozkami biały cyklisci zakończyli więc tegoroczne eskapady imprezą, która wrosła już na dobre w jesienny kulturalny krajobraz naszego miasta. To Rajd Rowerowy im. J.I. Kraszewskiego. Tegoroczna, czwarta już, edycja zgromadziła liczną rzeszę miłośników jednośladów. W słoneczny poranek ostatniej niedzieli września na starcie

rajdu stawiło się ponad stu dwudziestu uczestników. Wśród nich były rodziny z dziećmi, młodzież z biały gimnazjów i liceów, studenci, pracownicy instytucji miejskich, członkowie Biały Klubu Rowerowego oraz uczestnicy parafialnych pielgrzymek rowerowych. Uczestnicy udowodnili, że aby czerpać przyjemność z jazdy, wcale nie trzeba mieć supernowoczesnego i drogiego roweru. Wystarczy, że będzie sprawny i dostosowany do naszych możliwości. Najważniejszy jest zapał i chęć do aktywnego spędzenia czasu. Rajd Kraszewskiego charakteryzuje się tym, że jest dla każdego, kto potrafi jeździć rowerem. Dla dzieci i dla starszych, dla mniej i bardziej wprawionych w jeździe turystycznej. To nie wyścig. Tempo jest spokojne. Tak aby każdy nadążył. Lubię grupowe wycieczki, ale na co dzień jeżdżę też sama. Rower stał się dla mnie receptą na zachowanie zdrowia i zrzucenie paru zbędnych

kilogramów. Na treningi wychodzę z własnej potrzeby. Czasami codziennie, a czasami trzy razy w tygodniu. Dystanse przemierzam też różne, od 10 do 50 km. Z grupą pokonujemy za jednym zamachem 100 a nawet 150 km. Gdyby dwa lata temu ktoś mi powiedział, że jednego dnia pokonam rowerem trasę jak z Białej Podlaskiej do Warszawy, nie uwierzyłabym. W tegoroczne wakacje dojechałam do Rygi. W tydzień. Na drogach spotykam coraz więcej cyklistów. Jazda rowerem jest na topie, a dodatkowo to przyjemny, łatwy i dość tani sport. Ma naprawdę wiele zalet. Pomaga uodpornić się na porażki, kształtuje charakter i wpływa na wzrost pewności siebie. Miejmy nadzieję, że systematycznie powstawać będą kolejne ścieżki rowerowe, byśmy mogli jeździć bezpiecznie także poza miastem, a obok jedyne jak do tej pory szlaki Kraszewskiego, pojawiają się też inne. Region wszak mamy piękny. Jest co zwiedzać. <

MECENASI I SPONSORZY



PRYWATNY GABINET PEDIATRYCZNY
LEK. RIAD HAIDAR



PRYWATNA PRAKTYKA
STOMATOLOGICZNA
G. i D. MAKAREWICZ



Magda Olszewska od niedawna, bo od zaledwie trzech miesięcy, prowadzi swój salon fryzjerski w Białej Podlaskiej. Wróciła z Wielkiej Brytanii do rodzinnego miasta nie dlatego, że musiała. – Kiedy w wieku 20 lat wyjeżdżałam z Polski, chciałam zwiedzić świat, poznać ludzi, poszerzyć horyzonty, czegoś się nauczyć. Chciałam być obywatelką świata. Myślę, że zobaczyłam i doświadczyłam wiele, dlatego wróciłam – mówi Magda. Nie ukrywa, że zdrowy rozsądek podpowiadał jej, że to właśnie w Białej warto zarzucić kotwicę: – Naprawdę uważam, że to miasto ma potencjał! Jeszcze wiele rzeczy można tu ulepszyć, poprawić, ale w końcu od czego są mieszkańcy?

Krok do sukcesu

Magda to niespokojny duch. Nie znosi stagnacji i nudy. Między innymi dlatego postanowiła nie tracić czasu i zrobić coś kreatywnego. W ciągu zaledwie paru miesięcy otworzyła swój biznes i zgłosiła się do prestiżowego konkursu TrendVision Award 2015. – Najpierw z koleżanką zrobiłyśmy stylizację i na podstawie zdjęcia zakwalifikowano nas do finałowej dwunastki z całego kraju. Żeby było śmiesznie, zgłoszenie wysłałyśmy ostatniego dnia naboru – opowiada Magda. Okazało się, że to nie miało najmniejszego znaczenia. Na finał, jaki miał miejsce pod koniec września w Warszawie, Magda i asystująca jej Edyta Kaliszuk przygotowały kolejną stylizację. – Oprócz fryzury trzeba było wymyślić spójny „look”, czyli strój modelki i jej makijaż. Od tego miałyśmy profesjonalną wizazystkę Jołę Fijałkowską. My zaprojektowałyśmy wszystko od a do z, a fantastyczna pani Renata uszyła sukienkę zaledwie w tydzień przed finałem. My wykonałyśmy fryzurę – opowiada Olszewska. Dlaczego zgłosiła się do konkursu? – Żeby udowodnić, że można, także mieszkając w Białej Podlaskiej, stworzyć coś fajnego, nietuzinkowego – wyjaśnia.

Podium za kolorowanie

Magda w kategorii Color Vision rywalizowała z najlepszymi w Polsce stylistami fryzur. Białczanka miała za zadanie na oczach jurorów w ciągu trzech godzin pofarbować włosy modelki i ją uczesać. – Nic trudnego, gdy zna się swój zawód – uważa Olszewska, która poradziła sobie znakomicie, znajdując uznanie przewodniczącej jury stylistki fryzur Agnieszki Płusy-Balcarek, stylisty Macieja Wróblewskiego, Marty Rudowicz, szefowej działu urody „Elle” oraz Anny Zejdlar-Ibisz, redaktor naczelnej magazynów „Gala” i „InStyle”. – Przyznano nam drugie miejsce! To duży sukces – uważa Magda. Nagrody, sprzęt fryzjerski czy szkolenia w międzynarodowych akademiach, cieszą, ale co innego jest dla Olszewskiej ważniejsze. – Satisfak-



Sztuka rzemiosła

By być fryzjerem, wystarczą grzebień, nożyczki i umiejętność posługiwania się nimi. Ale by być naprawdę dobrym specjalistą, potrzeba fantazji odwagi. Tych cech nie brakuje Magdzie Olszewskiej, która zaryzykowała i jako świeżo upieczona fryzjerka wyjechała do Warszawy, a potem do Londynu. Po czternastu latach pracy w zawodzie stylisty i menagera, przy sesjach zdjęciowych, z ludźmi z całego świata, wróciła, by dzięki zdobytemu doświadczeniu upiększać białczan i... wygrywać prestiżowe konkursy.



cja z tego, że doceniają twoje umiejętności i pomysłowość – mówi.

Stylizacja, za którą białczanka zdobyła nagrodę, była inspirowana – jak wyjaśnia jej autorka – chmurami, powietrzem i kobiecością. – Nie chodzi o to, żeby stworzyć dark queen. Wprost przeciwnie. Trzeba podkreślać kobiecość, świeżość, eteryczność. Dlatego postawiłam na melanż jasnych barw, blond, błękit, szary. Takich, jakie widać, kiedy patrzy się na chmury... – opowiada Magda.

Fryzura jak rzeźba

Patrząc na efekty jej pracy, trzeba przyznać, że nie jest zwykłym rzemieślnikiem. – Uważam, że do każdej pracy trzeba podchodzić kreatywnie i z pasją! Zawsze warto dać od siebie więcej niż ma się w obowiązku. Osobiście nie pozwalam sobie na rutynę. Poza tym wychodzę z założenia, że trzeba znać obecną modę i trendy, ale nie podążać za nimi ślepo. Każda z nas coś wie o swoim typie urody, a jeśli nie, to po to są tacy ludzie jak ja, by to zgłębić – podkreśla Magdalena. Przekonuje, że bardzo ważne w jej zawodzie jest indywidualne podejście do ludzi. I twórcze. Artystyczne zamiłowania Olszewskiej widać także poza salonem fryzjerskim. – Hobbyistycznie zajmuję się rzeźbą, trochę rysuję – przyznaje Olszewska, zaznaczając jednak, że te manualne zajęcia wiążą się z jej zawodem. – Włosy to też materia, której nadaje się kształt, formę – podkreśla. Jedną z rzeźb Magdy można zobaczyć w jej salonie fryzjerskim.

Wielki świat, małe miasto

Olszewska dzięki temu, czego nauczyła się w Białej, Warszawie, a potem oszlifowała w Londynie, została doceniona nie tylko w konkursie TrendVision Award. Na jej talentie poznali się specjaliści i czołowi polscy projektanci, którzy coraz częściej zapraszają ją do współpracy. Ostatnio tworzyła stylizacje do pokazów mody kolekcji „Transplantacja” i „White wolf” Mariusza Przybylskiego oraz pokazu marki Bizuu. – To ciekawe doświadczenie pracować z najlepszymi w Polsce modelkami i modelami. Poza tym bardzo mnie cieszy, że w Polsce trendy odzwierciedlają to, co dzieje się w Europie. Mocne, zdecydowane fasony przeplatają się z delikatnymi, zwiewnymi propozycjami. By podkreślić pięknie zaprojektowane ubrania, upięcia są nowoczesne, delikatne, zwiewne. Polska fantastycznie się rozwinęła pod tym względem – ocenia Magda Olszewska. Białczanom nie pozostaje nic innego, jak przekonać się o umiejętnościach, pomysłowości i kreatywności Olszewskiej oraz jej zespołu. – Chcę zapewnić i kobietom, i mężczyznom przyjemność poświęcenia czasu dla siebie. Udowodnić im, że mogą świetnie wyglądać. Chcę też dzielić się doświadczeniem z młodymi fryzjerami, by zakiełkowała w nich ta sama pasja, co we mnie – wyjaśnia Magda. ◀



Płynne i nieprzewidywalne ruchy, niemalże akrobatyczne ewolucje, śpiew, taniec i radość bycia w grupie – to wszystko składa się na niezwykłą sztukę walki, jaką jest capoeira. W Białej Podlaskiej jej adeptów najczęściej można spotkać w Szkole Podstawowej nr 4, ale też na ulicach miasta, gdzie dają niezwykle pokazy.

Walcz, jakbyś tańczył

Edyta Tyszkiewicz
fot. Grzegorz Doroszuk

Grać capoeirę

Capoeirę się gra. – Tu dwie osoby mierzą się ze sobą, rywalizują, ale też współpracują. My gramy ze sobą – wyjaśnia Małachowicz, który trenuje od 12 lat. Ma stopień instruktorski i wspólnie z Łukaszem Misztą i Kacprem Bilskim prowadzi zajęcia capoeiry dla dzieci i młodzieży. – Ludzie wciąż mało wiedzą o tej sztuce walki, a szkoda. To są wielostopniowe, wielorozwojowe zajęcia ruchowe – mówi.

Faktycznie, przypatrując się treningowi, widać jak ważne oprócz elementów sportowych są tu rytm, śpiew, muzyka... Zajęcia wyglądają jak zabawa w dobrym towarzystwie. Tak uważają sami trenujący. Wśród nich jest 16-letni Mateusz, który swoją przygodę z capoeirą rozpoczął trzy lata temu. – Przeszedłem tu, żeby poznać ciekawą sztukę walki, ale zostałem też ze względu na świetną atmosferę, fajnych ludzi, z których każdy wnosi coś od siebie. Jesteśmy jak dobra rodzina – uważa chłopak.

Dodatkowym atutem zajęć jest nauka języka obcego, bowiem wszystkie nazwy ruchów i piosenki są po portugalsku. Poza tym każdy z członków grupy otrzymuje swoje portugalskie imię. Młodzież, która rozpoczyna zajęcia, uczy się nie tylko historii capoeiry, ale też poznaje całą kulturę brazylijską. – Dostaliśmy tutaj podręcznik capoeiry i z niego dowiadujemy się wielu ciekawych rzeczy – przyznaje 11-letnia Julia. Raz w roku organizowane są egzaminy na kolejne stopnie, których namacalnym potwierdzeniem są różnokolorowe sznury. – Kilko dzieci będzie na wiosnę zdawało na sznury zielone półjasne i półciemne – mówi Nikodem. Ten 12-latek swój pierwszy egzamin ma już za sobą.

Sport dla każdego

Patrząc na wszystkie elementy akrobatyczne wykonywane przez ćwiczących, ma się wrażenie, że jest to bardzo trudna sztuka walki, ale dzieci zgodnym chórem zaprzeczają. Choć 7-letni Sebastian przyznaje, że dla niego początki były trudne. Teraz jednak radzi już sobie dobrze. To samo mówi 13-lenna Gabrysia, która przyszła dopiero na drugi tre-

ning, nie zamierza jednak rezygnować. – To sport dla każdego i w każdym wieku – przekonuje drugi z instruktorów Łukasz Miszta. – Tu nie ma ograniczeń. Oczywiście ważne jest poczucie rytmu i zapewne ci, którzy go nie posiadają, muszą włożyć więcej pracy, ale najważniejsze są chęci i zaangażowanie.

Miszta ze śmiechem zapewnia, że nie od razu uczy się wykonywania salt. Wszystko zaczyna się od podstawowych elementów. Na trening przychodzą dzieci na różnym poziomie aktywności fizycznej, dlatego każde ćwiczenie pokazywane jest w kilku stopniach trudności, tak aby każdy mógł wykonać je bez szkody dla zdrowia. Trzeba też pamiętać, że tak jak w każdym sporcie, możliwe są kontuzje, ale instruktorzy uczestniczą w sporej ilości warsztatów doszkalających. – Uczymy się, jak trenować, żeby uniknąć kontuzji. Jesteśmy w stałym kontakcie z fizjoterapeutą, dobieramy ćwiczenia tak, żeby nie narażać dzieci – wyjaśnia Miszta. One jednak nie myślą o bólu czy urazach. Dla nich to świetna zabawa.

Jednym z weteranów capoeiry jest 9-letni Maks. Trenuje od 4. roku życia. Na pierwsze zajęcia przyprowadził go tata, który też

kiedyś uprawiał tę sztukę walki. – Mam już 3 stopień – z dumą mówi chłopak, którego akrobacje podziwiałam. – Chodzę tu już 5 lat, a w ogóle mi się nie znudziło. Na pewno będę trenować cały czas – przekonuje. Podobnie myśli 17-letnia Natalia, która trenuje od sześciu lat. – Wciąż jest wiele rzeczy, których chciałabym się nauczyć – mówi posiadaczka granatowego sznura.

Wolność ruchu

Czy zostało coś z dawnych idei capoeira? – Na pewno – mówi Łukasz Miszta. – Capoeira to wciąż wolność. Wolność ruchu, wolność ciała. Poczucie wspólnoty.

Capoeirę charakteryzuje radość życia. Widowiskowym elementem tego sportu jest roda (czyt. hoda), czyli krąg śpiewających i grających capoeiristas (czyli trenujących capoeirę). – Ludzie w rodzie tworzą w ten sposób energię, która zagrzewa do gry uczestników znajdujących się w środku koła – tłumaczy Piotrek Małachowicz, podkreślając wagę dopingu i poczucie wspólnoty, które się wtedy wytwarza. Istotne jest też powitanie tych, którzy stają naprzeciwko siebie w kręgu.

– Od pierwszej chwili, od tego powitania, czuć radość ze spotkania – mówi Miszta. Nie neguje tego, że tak jak i w innych sztukach walki ważne jest pokazanie się z jak najlepszej strony. – Jednak my nie gramy ze sobą, by dać komuś w kość. Zawsze zaczynamy i kończymy trening z uśmiechem – zapewnia. Trzeba pamiętać, że bycie w grupie to nie tylko spotkania na treningach. To też przyjaźń poza nimi, wspólne spotkania, imprezy.

– Kiedyś mieliśmy licznieszą grupę i naprawdę często spotykaliśmy się na co dzień. Niestety ludzie porzeczali się na studia, do pracy w innych miastach i teraz trochę nam brakuje takich licznych spotkań – przyznają instruktorzy. Właściwie tylko Piotrek, Łukasz i Kacper pozostali na posterunku. Pomimowieludzają nadal chcąc uczyć młodzież. – W Białej Podlaskiej mamy dobre tradycje capoeiry i chcemy je podtrzymać – deklaruje Małachowicz. ◀



Z Adamem Bruchackim o sztuce tatuażu rozmawia Dominik Masalski

Tatuaż – księga ludzi

Adam to człowiek skromny, jednak patrząc na jego dokonania w dziedzinie tatuażu oraz ilość chętnych chcących u niego właśnie ozdobić swoje ciało, śmiało można stwierdzić, że świetnie zna się na tym, co robi. Ma swój salon tatuażu przy ul. Sidorskiej w Białej Podlaskiej. Nieduże pomieszczenie z chilloutową muzyką, a w nim nastrój swobodny, choć nie ma wątpliwości, że tu pracuje profesjonalista. Ludzie zostawiają mu swoje historie, opowiadają o pasjach, dzielą się poglądami, wyrażają emocje... Adam w zamian daje im prezent na całe życie – tatuaż.

Z tatuowania uczyniłeś swój zawód. Kto wprowadził cię w jego tajniki? Bo chyba miałeś jakiegoś nauczyciela...

– Jestem samoukiem. Jeśli chodzi o technikę tatuowania, do wszystkiego doszedłem sam. Nie było łatwo. Skóra to ciężka powierzchnia do malowania. Przełałem sporo litrów farby, zanim poczułem swobodę pracy na ludzkim ciele.

Mimo dużego stopnia trudności wybrałeś właśnie tę technikę. Dlaczego?

– W moim przypadku to była kwestia czasu. Próbowałem różnych narzędzi plastycznych, ale to leży mi najbardziej.

Czy możesz opisać proces powstawania tatuażu?

– Czasami dostaję gotowy wzór, wtedy tylko dostosowuję jego rozmiar do powierzchni skóry, odbijam i tatuuję. Innym razem ktoś rzuca temat i wtedy wiele zależy od mojej inwencji...

Doszedłeś do wprawy, o czym świadczą opinie na twój temat. Często słyszę wśród znajomych, że reprezentujesz poziom europejski.

– Hmm... Miło mi to słyszeć, ale jeśli mam się do tego odnieść, to uważam, że przede mną jeszcze dużo nauki i pracy. Ciężko mi też określić poziom moich umiejętności. Ja po prostu robię swoje jak potrafię najlepiej. Ale nie ukrywam, że tak dobre opinie motywują mnie do dalszej pracy i rozwoju.

Do tego dążysz jako tatuażysta? Do ciągłego rozwoju?

– Tak, chodzi o samodoskonalenie, ale też dawanie ludziom maksymalnej satysfakcji z tatuaży.

Jak zaczynałeś? Pamiętasz pierwszy tatuaż, który zrobiłeś?

– Pierwszy raz pamięta się zawsze (śmiech). Kończył uzyć mi mój przyjaciel. Akcja była niezła, choć strasznie powolna.

Dziś już nie ma szans na tatuaż od ręki?

– Na chwilę obecną jestem zaklepany do kwietnia.

Gdzie można cię znaleźć?

– Mam małe studio przy ul. Sidorskiej 59. Można mnie też namierzyć tam, gdzie jest wszystko, czyli na Facebook'u „Za 25 Siódma”.

Jakie tatuaże lubisz robić najbardziej?

– Nie lubię się ograniczać do jednego nurtu. Lubię eksperymentować, próbować różnych technik, uczyć się i wyciągać z tego jak najwięcej. Głównie realizuję projekty realistyczne w stylu trash polka, ale kiedy mam okazję robić coś w bardziej klasycznej formie, z mocnym konturem, to też bardzo się cieszę.

A co oprócz tatuowania sprawia ci przyjemność? Masz jakieś hobby?

– Poza łowieniem tatuaży łowię również ryby (śmiech). Wędkowanie dobrze mnie resetuje, a żeby wszystko w życiu działało poprawnie, trzeba czasami używać tego guzika.

Wracając do tatuaży, wydaje się, że proces ich powstawania jest sprawą dość intymną. Czy kontynuujesz znajomości zawarte w twoim studio?

– Pewnie. Na tatuaże decydują się ludzie nieprzypadkowi, a ja mam okazję ich poznać. Za to bardzo sobie cenię ten zawód. Tatuaż to księga ludzi. ◀

Literacki FESTIWAL Z GWIAZDĄ

Bialski Festiwal Około-literacki już na dobre wpisał się w kalendarz miejskich imprez kulturalnych. Tegoroczna jego edycja była wyjątkowa pod wieloma względami. Po raz pierwszy bowiem gościem honorowym była kobieta – Olga Tokarczuk. Gościliśmy ją na chwilę przed ogłoszeniem wyników tegorocznej Literackiej Nagrody Nike, którą otrzymała za „Księgi Jakubowe”. Spotkanie z pisarką było gratką dla – jak się okazuje – dużej rzeszy czytających białczan.

W tym roku festiwal około-literacki, organizowany przez Miejską Bibliotekę Publiczną w Białej Podlaskiej, wystartował po raz siódmy i przez dwa dni trwania, tj. 21 i 22 września, zgromadził wyjątkowo wielu miłośników literatury i filmu. Jednak zważywszy na postać Olgi Tokarczuk, nikogo nie powinno to dziwić. Ta pisarka, eseistka, poetka ceniona jest zarówno przez czytelników, jak i krytykę. Cytat z jej książki „Bieguni”, za którą w 2008 r. zdobyła po raz pierwszy Literacką Nagrodę Nike, był hasłem przewodnim VII Bialskiego Festiwalu Około-literackiego – „Staję się tym, w czym uczestniczę. Jestem tym, na co patrzę.”

Kształtowanie czytelnika

– Hasło nie było przypadkowe – mówi organizatorka festiwalu Małgorzata Flis. – Pomimo że człowiek rodzi się już z pewnymi cechami charakteru, to jednak wszystko, na co patrzy, co i jak przeżywa, wpływa na jego życie, kształtuje stosunek do świata. My, organizując każdą edycję festiwalu, chcemy trochę kształtować czytelnika – przyznaje, dodając, że wybór zapraszanych pisarzy nie jest przypadkowy. Wyznacznikiem jest Literacka Nagroda Nike. Do tej pory w Białej Podlaskiej gościli m.in. Wiesław Myśliwski, Andrzej Stasiuk czy Tadeusz Słobodzianek. Organizatorzy, planując kolejne edycje festiwalu, biorą też pod uwagę sugestie czytelników. Tak było z Olgą Tokarczuk. – Rozmowy z nią trwały aż dwa lata, ale w końcu pisarka zaszczyciła nasze miasto swoją obecnością – cieszy się Flis.

Film, prelekcja, spotkanie

Pierwszego dnia uczestnicy festiwalu mogli obejrzeć „Żurek” wyreżyserowany przez Ryszarda Brylskiego. Scenariusz powstał na podstawie opowiadania Tokarczuk pod tym samym tytułem. Film z przyjemnością obejrzało kilkadziesiąt osób. Duże audytorium zgromadziła też drugiego dnia festiwalu prelekcja literaturoznawcy, dr Aliny Kochańczyk, pt. „Olgi Tokarczuk stwarzanie, poznawanie i rozumienie świata”. – To był naprawdę bardzo interesujący wykład i ogromnie nas cieszy tak duża frekwencja – przyznaje Małgorzata Flis. Najbardziej ucieszyło białczan spotkanie autorskie z Olgą Tokarczuk. Wzięło w nim udział



ponad sto dwadzieścia osób. Sama pisarka była zaskoczona takim zainteresowaniem.

Jedno spotkanie, dwie pisarki

Czytelnicy nie chcieli tak szybko wypuścić Tokarczuk z sali widowiskowej Bialskiego Centrum Kultury. Podczas dwugodzinnego spotkania, które poprowadziła Ewa Gerung z Barwnej Multimedialnej Biblioteki dla Dzieci i Młodzieży, czytelnicy mieli okazję zadawać pytania i dzielić się swoimi refleksjami po lekturze książek Tokarczuk. – Dostaliśmy też miły bonus. Pani Tokarczuk przyjechała do Białej ze swoją przyjaciółką, pisarką Kingą Dunin. To była dla nas prawdziwa niespodzianka – mówi Flis. Choć Dunin siedziała na widowni, to czytelnicy mogli również jej zadawać pytania. Dzięki temu tegoroczny festiwal Około-literacki miał po raz pierwszy bardzo kobiecy charakter.

Literatura pomaga

Festiwal około-literacki, jak sama nazwa wskazuje, to również działania związane z literaturą. – Chcemy pokazać, że literatura ma związki z innymi dziedzinami kultury i sztuki. Z filmem, teatrem, malarstwem, a nawet fotografią, co jest szczególnie uwidocznione w pisarstwie gościa tegorocznej edycji. Dzięki literaturze można też pomagać – mówi Flis. Jedną z takich form było zbieranie funduszy na bialskie schronisko dla bezdomnych zwierząt Azyl. Akcji przyświecało hasło „My mamy światopogląd,

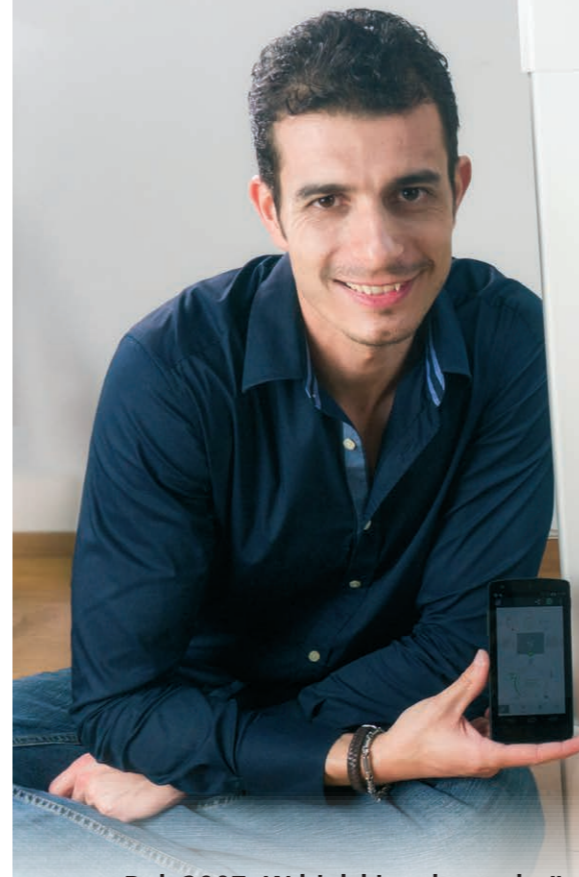
a zwierzęta światoczuć...”. Tę sentencję zaczerpnięto z książki Tokarczuk „Prowadź swój pług przez kości umarłych”. – To był nasz ukłon w stronę pani Olgi, która jest wielką miłośniczką natury – wyjaśnia Flis. Zbiórka datków zorganizowana wspólnie z bialskim oddziałem Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich przerosła najśmielsze oczekiwania organizatorów. Podczas kilku kiermaszów używanych książek dostarczonych przez białczan udało się zebrać ponad 3 tys. zł, które w całości przekazano schronisku. Symboliczny czek przedstawicielce schroniska osobiście wręczyła Olga Tokarczuk.

Karma dla Azylu

Po spotkaniu z pisarką można było spróbować wegańskich dań. Catering zapewniła restauracja Karma. Każdy, kto częstował się pysznymi przystawkami, mógł wrzucić do puszek kilka złotych na schronisko Azyl. – Dzięki temu zbieraliśmy około 700 zł. Sama pisarka wrzuciła sporo pieniędzy. Muszę też dodać, że bardzo smakowały jej potrawy przygotowane przez Karmę – wspomina z zadowoleniem Flis.

Niesamowity VII Bialski Festiwal Około-literacki za nami, a organizatorzy już intensywnie zastanawiają się kogo zaprosić za rok. – Mamy już kilka propozycji, ale decyzje jeszcze nie zapadły – mówi Małgorzata Flis. Jedno jest pewne – organizatorzy zrobią wszystko, by następna edycja festiwalu była równie ciekawa, jak tegoroczna. ◀

Edyta Tyszkiewicz
fot. Grzegorz Doroszuk



Justyna Kirczuk
fot. archiwum

Rok 2007. W bialskim „kraszaku” dziewiętnastoletnia blondynka zdaje maturę. Chwilę potem postanawia wyjechać na studia do Wielkiej Brytanii. Chce poznać nowy kraj, ludzi i nauczyć się języka. Możliwości finansowe ma niewielkie, ale za to odwagę i siłę przebicia godne pozazdroszczenia. Dziś Agnieszka Nazaruk, rodowita białczanka, ma 27 lat. Mieszka w Glasgow, jest m.in. współautorką projektu technologicznego Niwa, który już odnosi sukces na skalę światową. Ale po kolei.

W wielkim świecie technologii

Na naukę za granicą decyduje się, mając zaledwie 19 lat. – To było wielkie wyzwanie, bo wyjechałam do Glasgow, mając sto funtów w kieszeni. Musiałam jak najszybciej znaleźć pracę – zaczyna swoją opowieść Aga. – Poza tym wcale dobrze nie mówiłam po angielsku, więc początki były naprawdę ciężkie. Studiuję psychologię i biznes, jednocześnie pracując na cały etat, a czasami nawet więcej. Dzięki zaoszczędzonym pieniądzą na trzecim roku studiów wyjeżdża na wymianę studencką do Nowej Zelandii. I to tam dopiero zaczyna się biznesowa przygoda białczanki, która otwarcie przyznaje, że studia przestają być wtedy priorytetem. – Czulałam ogromny głód pracy nad własnym projektem. Interesowałam się wtedy głównie problemami społecznymi i środowiskowymi oraz tym, jak technologia może nam pomóc je rozwiązać – wyjaśnia.

Na własny rachunek

Agnieszka nie czeka długo z realizacją marzeń i zakłada swój pierwszy biznes, polegający na dostarczaniu serwisów konsultingowych organizacjom pozarządowym. Organizacja jest zarządzana przez studentów, a w ciągu roku ma już ponad stu kon-

sultantów. Zresztą działa w Nowej Zelandii do tej pory, ale już na krajowym poziomie. – W tym czasie dołączyłam też do start-upu, który rozwijał technologie w opiece zdrowotnej. Zaczynałam z pozycji zwykłego pracownika, ale udało mi się wskoczyć kilka szczebli wyżej i z czasem zarządzałam zespołem developerów – opowiada dziewczyna. Miała wtedy 22 lata. – Byłam odpowiedzialna za rozwój produktu i marketing. Noce w biurze i dużo nauki, tak wspomina ten okres. Niczego jednak nie żałuję – zapewnia Agnieszka.

Po roku w Nowej Zelandii rezygnuje ze studiów, by pracować w startupie oraz nad swoją organizacją. Dwa lata później, kiedy kończy się jej wiza, wyjeżdża do Tajlandii. Po pół roku wraca do Glasgow, by otworzyć agencję marketingową. Skąd u tak młodej dziewczyny pomysł, odwaga, wiara w siebie? – Dla mnie przedsiębiorczość jest najlepszym sposobem, aby w bardzo szybkim czasie rozwijać się i mieć wpływ na to, co dzieje się wokół – wyjaśnia Agnieszka. – Uważam, że każdy z nas jest kreatorem. Przedsiębiorczość to ciężka praca, jak dla mnie najbardziej wymagająca i satysfakcjonująca. Może to brzmieć zbyt idealistycznie, ale kiedy coś tworzysz, uży-

wasz swoich umiejętności i wykorzystujesz się sprawczą. Poza tym, tak po ludzku, nie wyobrażam sobie, bym mogła siedzieć za biurkiem i pracować na czyjeś marzenia – wyznaje.

Smartfon zamiast konewki

Przygoda biznesowa białczanki na szeroka skalę zaczyna się w 2013 r. Wtedy Aga poznaje Javiera Morillas, Hiszpana, z którym wspólnie opracowuje innowacyjny projekt o nazwie „Niwa”. Dotyczący uprawy roślin przy pomocy smartfona. Brzmi jak science fiction? Dla tych mniej obeznanych z najnowszą technologią zapewne tym jest. – „Niwa” wykorzystuje szeroką gamę czujników oraz intuicyjną w obsłudze aplikację na smartfona – śpieszy z wyjaśnieniami pomysłodawczyni. – Pozwała to na stworzenie idealnego środowiska do rozwoju roślin, a zautomatyzowany system nawadniania „napoi i nakarmi” rośliny dokładnie wtedy, kiedy będą tego potrzebowały. Urządzenie jest połączone z Internetem, dzięki czemu użytkownik może kontrolować czynniki wpływające na optymalny wzrost roślin, np. ilość światła czy wilgotność. Bardziej zaawansowani użytkownicy mogą tworzyć własne ustawienia dla wybranych

Rozśpiewane trio

Edyta Tyszkiewicz, fot. archiwum

Podopieczni Ireneusza Parafiniuka są zauważani na konkursach i festiwalach muzycznych nie od dziś. Tym razem dzięki ciężkiej pracy pod okiem instruktora duży sukces odniosły trzy dziewczyny z Zespołu Wokalnego Chwilka działającego przy Białskim Centrum Kultury. Aleksandra Smerachanska, Aleksandra Olesiejuk i Julia Trojanowska na międzynarodowym festiwalu we Włoszech występowały pierwsze miejsce.

ich podopiecznych. – To są naprawdę zdolne i doświadczone wokalistki. Praca z nimi to sama przyjemność – zapewnia.

Przygotowania do festiwalu

Przygotowania do występów trwają tak naprawdę cały rok. Chociaż próby odbywają się raz w tygodniu, to wokalistki ćwiczą codziennie. Wspólnie wybierają utwory, a instruktor rozpisuje je na poszczególne głosy. Dziewczyny przyznają, że niejednokrotnie danego utworu uczą się miesiącami, a wszystko przez szereg zmian, których w międzyczasie dokonuje instruktor. – Są potrzebne ze względu na harmonię. Każda z dziewczyn uczy się swojego głosu oddzielnie, po czym na próbie okazuje się, że razem nie brzmią tak dobrze jak powinny, więc nioszą zmiany i dziewczyny od nowa uczą się utworu w innej formie – wyjaśnia. Parafiniuk przyznaje, że to trochę utrudnia życie, ale one to doskonale rozumieją. – Czasem też kłócą się ze mną, dowodząc, że utwór może brzmieć lepiej, jeśli wprowadzi się zmiany. Nie upieram się przy swoim. Zawsze zastanawiam się nad ich propozycjami i często okazuje się, że to one mają rację – mówi Parafiniuk.

Dziewczyny potwierdzają. – Niejednokrotnie opracowujemy utwór błyskawicznie w drodze na koncert. Jesteśmy tak zgrane, że często też improwizujemy – śmieje się Ola Smerachanska. A Julia Trojanowska, dojeżdżająca na próby aż z Parczewa, przyznaje, że początkowo trudno było jej zgrać się z koleżankami. – Wiadomo, musiałyśmy się lepiej poznać, ale okazało się, że pasujemy do siebie i barwę głosu, i charakterem – przyznaje. Oprócz cotygodniowych prób, dziewczyny dwa razy w roku biorą udział w sześciodniowych warsztatach wokalnych, podczas których ciężko pracują nie tylko nad głosem. Na festiwalu liczy się każdy szczegół, dlatego też wspólnie z choreografkami przygotowują układy sceniczne. Znaczenie ma też strój. Parafiniuk podkreśla, że na sukces zespołu pracuje wielu ludzi. – Niezwykle ważni są sponsorzy. Bez nich, a konkretnie bez pomocy finansowej Club Rotary City Warszawa, Rotary Club Biała Podlaska i białskiej firmy Edwood, na udział w festiwalach nie moglibyśmy sobie pozwolić – mówi.

Pasja ponad wszystko

Wszystkie trzy wokalistki uczą się śpiewu od przedszkola. Pod skrzydła Ireneusza Parafiniuka trafiły w wieku ośmiu, dziewięciu lat. Dwie Ole i Julia są w podobnym wieku, podobnie wyglądają, mają też zbliżone zainteresowania. To bardzo pomaga im w pracy, ale nie tylko. – Przyjaźnimy się i spotykamy się prywatnie – mówi Ola Olesiejuk, która jest najstarsza w grupie. – Nie konkurujemy ze sobą, zapewne dlatego wszystko w zespole nam wychodzi. Świetnie nam się razem śpiewa.

Dziewczyny zgodnie przyznają, że śpiewanie to ich największa pasja, dlatego nie boją się ciężkiej pracy, a każda chwila, którą poświęcają na kształcenie głosu, nie jest żadnym wyrzeczeniem. A przecież oprócz śpiewania w Chwilce zdecydowały się na szereg innych zajęć rozwijających ich talenty. Aleksandra Olesiejuk uczy się gry na fortepianie w Prywatnej Szkole Muzycznej oraz aktorstwa w Teatrze Małych Form Sylaba w DK Scena. Niedawno zagrała w spektaklu muzycznym „Nadszedł już czas”.

Ola Smerachanska uczy się gry na gitarze w Zespole Szkół Muzycznych I i II Stopnia im. F. Chopina w Białej Podlaskiej. Poza tym interesuje się biologią, chemią i medycyną. Julia Trojanowska trzy razy w tygodniu dojeżdża do Lublina do Szkoły Muzyki Rozrywkowej i Jazzu, gdzie uczy się gry na fortepianie i ma dodatkowe zajęcia wokalne. Przez kilka lat grała też na skrzypcach, a jej zainteresowania aktorskie zaowocowały główną rolą w Teatrze Muzycznym w Lublinie w spektaklu „Calineczka”. – Gdybyśmy nie lubiły tego, co robimy, to na pewno zrezygnowałybyśmy – mówią wokalistki.



roślin i udostępniać je innym. – Założenie jest takie, by każdy mógł hodować we własnym domu nawet najbardziej egzotyczne odmiany warzyw i owoców – kontynuuje Agnieszka. – Nasz pierwszy produkt, „Niwa One”, to jednak jeszcze gadżet. To, nad czym pracujemy i czym jesteśmy najbardziej podekscytowani, to „Niwa Pro”. Jest to system operacyjny dla systemów hydroponicznych, aquaponicznych i tych opartych na ziemi. Pozwoli osobom indywidualnym, właścicielom restauracji czy biur obsługiwać ze smartfonów uprawę własnych warzyw i owoców. To oznacza, że w twoim biurze, w supermarkecie, na dachu czy obok twojej lodówki już bardzo niedługo będą systemy hydroponiczne i aquaponiczne – wyjaśnia.

Z sukcesem i wiarą

Po co to wszystko? – By żyć zdrowiej, efektywniej, dłużej – odpowiada bez zawahania Agnieszka Nazaruk. – Żyjemy w świecie, gdzie warzywa średnio przemierzają 2 tys. km, zanim do nas dotrą. Są nafaszerowane pestycydami, by po takiej drodze dobrze prezentować się na półkach supermarketów. Przykładowo sałata, od momentu zerwania w przeciągu 24 godzin traci połowę wartości odżywczych. Stąd pomysł, by zrobić wszystko, żeby skrócić czas od momentu zerwania warzyw i owoców do ich spożycia. A temu ma służyć „Niwa” – wyjaśnia pomysłodawczyni tej aplikacji.

Agnieszka przyznaje, że droga, którą przeszła z Jawierem, rozwijając „Niwę”, była i jest trudna, ale też bardzo ekscytująca. O ich projekcie pisały największe światowe media, w tym „Forbes”, „New York Times” czy „Wired”. Polka i Hiszpan prezentowali swój projekt na największych konferencjach technologicznych. Codziennie są też

do Chin, dostaliśmy 50 tysięcy dolarów w zamian za udziały w firmie i tam mieliśmy zmienić nasz prototyp w gotowy produkt – opowiada. Jego masowa produkcja ma ruszyć w grudniu tego roku. Początkowo dostępny będzie w Stanach Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii, ale „Niwa One” już teraz cieszy się dużą popularnością i jest niebywałym sukcesem finansowym. W tym momencie wartość firmy stanowi kilka milionów dolarów. – Kiedy wejdziemy na rynek, wtedy zobaczymy prawdziwy finansowy sukces – uważa Nazaruk.

Dom, do którego można wrócić

Białczanka podkreśla wagę doświadczenia, którego nabrała podczas realizacji projektu: – Nauczyłam się, że każdy może być przedsiębiorcą. Wszyscy mamy talenty i naturalne umiejętności, i jesteśmy tu po to, aby wykorzystać je i nasz potencjał w pełni.

Aga uważa, że ludzie sukcesu mają niezachwianą wiarę w siebie, w to, co robią, kim są i dokąd zmierzają. – Trzeba być przekonanym, że można się szybko nauczyć nowych umiejętności. Czasem ta wiara jest ważniejsza niż umiejętności i doświadczenie – przyznaje.

Nazaruk nie wróciła do Polski. W dalszym ciągu pracuje poza granicami kraju, ale odwiedza rodzinne miasto. – Im jestem starsza, tym chętniej tu wracam – przyznaje. Dla niej Biała Podlaska to przede wszystkim ludzie. – Jestem wdzięczna rodzicom za energię, jaką włożyli w wychowanie mnie i moich braci, za motywację do nauki i rozwoju. Dużo zawdzięczam też nauczycielom, szczególnie pani Dorocie Kowalczyk, która spędzała ze mną mnóstwo czasu, przygotowując mnie do egzaminów, wspierała i wierzyła we mnie – podkreśla dziewczyna.



Dwie Ole i Julia, czyli Trio Chwilka, na początku września wzięły udział w międzynarodowym festiwalu piosenki Orfeo in Italia we włoskim Jesolo pod Wenecją i... przywoziły do Białej Podlaskiej pierwszą nagrodę. Wystąpiły też solo. W kategorii indywidualnej Aleksandra Smerachanska i Aleksandra Olesiejuk zdobyły ex aequo 3. miejsce, a Julia Trojanowska dostała wyróżnienie specjalne. Na tym jednak nie skończył się deszcz nagród. Opiekun grupy, Ireneusz Parafiniuk, otrzymał nagrodę Grande Maestro przyznaną najlepszym instruktorom. – Te nagrody to było potwierdzenie, że wszyscy robimy naprawdę dobrą robotę – uważa Parafiniuk. Przyznaje, że presja przed festiwalem była duża, bo Chwilka, po zdobyciu w ubiegłym roku Grand Prix w Bułgarii, do Włoch jechała jako faworyt. – Na festiwalach tak naprawdę nigdy do końca nie wiadomo, co się wydarzy, jak kto zaśpiewa. Przyznaję, nie spodziewaliśmy się, że będzie aż tak dobrze – mówi Parafiniuk.

Droga do Włoch

Trio w obecnym składzie powstało dwa lata temu. Instruktor muzyczny z Klubu Kultury Piast przyznaje, że zespoły trzyosobowe to jego pasja. – Trio to najtrudniejsza forma śpiewania. Tutaj każdy za każdego jest odpowiedzialny. Żeby uzyskać brzmienia, jakie mają w tej chwili dziewczyny, trzeba wielu godzin pracy, prób – podkreśla Parafiniuk, zaznaczając, jak ważny jest dobór osób, które mają razem śpiewać. Tutaj każdy detal jest ważny – nie tylko barwa głosu, ale także podobny wzrost, a nawet charakter. Członkowie takiego zespołu nie mogą ze sobą konkurować. Wprost przeciwnie – muszą się uzupełniać.

Pierwotny skład był trochę inny. W 2013 r. jedna z dziewcząt odeszła. – Byliśmy już na etapie przygotowań do festiwalu w Bułgarii, musialem więc szybko znaleźć jakiego zastępstwo – wspomina Parafiniuk. – Przypomniałem sobie o Julii Trojanowskiej, która kiedyś chodziła do mnie na zajęcia. Wybór okazał się trafny. Instruktor Chwilki chwali ogromną pracowitość, zaangażowanie swo-



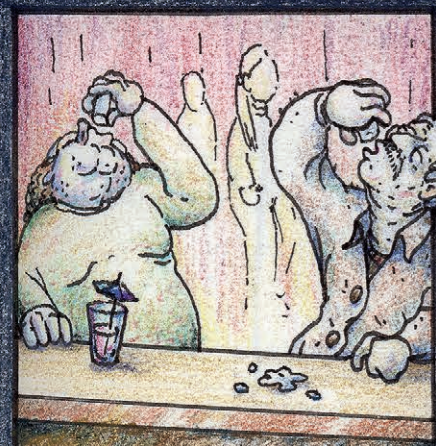
kontraktowani przez dystrybutorów z całego świata, którzy chcą promować „Niwę”. Ogromną rolę w tym sukcesie odegrał HAX – najlepszy akcelerator biznesu na świecie, do którego mieli szczęście się dostać. – Wyjechaliśmy z Jawierem na cztery miesiące

Szczerze przyznaję, że choć jest dumna ze swojego pochodzenia, to jednak pociąga ją wielki świat. – Na razie mieszkam w Londynie, ale Azja i Stany wyglądają dużo lepiej – przyznaje. – Biała zawsze będzie domem, do którego mogę wrócić. ◀

W BORY



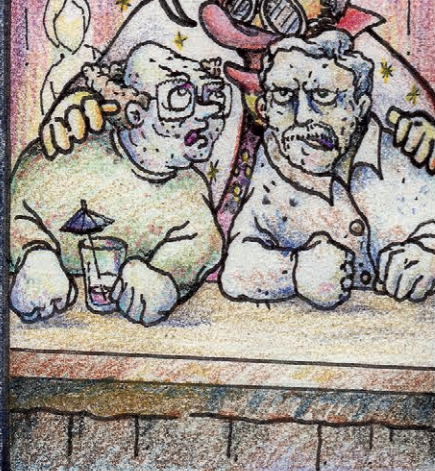
rys. Paweł Cajgner



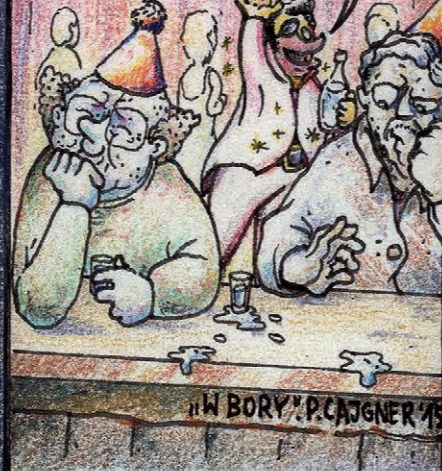
HEJ NICPONIE! JAK TAM ZDRÓWKO?
URZĄDZAMY Z CHŁOPAKAMI PRZEBIERANĄ
IMPREKĘ. DOŁĄCZYCIE? HE?



COŚCIE TAKIE SMUTASY
BARMAN! POLEJ IM!



NA MÓJ KOSZT! AJAK ZGŁODNIEJĄ,
ZRÓB IM KANAPKI. I DORZUC' PO DŁUGOPISIE!



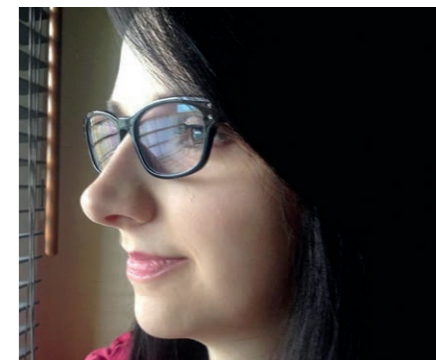
W BORY P. CAJGNER '15

Śpieszmy się

Jakie to banalne, wyświechtane tytułować felieton jednym z najbardziej znanych, a w listopadzie najczęściej słyszanych lub czytanych zdań. A jednak. Listopad. Miesiąc o głębokim, duchowym wymiarze i szarej rzeczywistości. Jak co roku, tłumy przeciskające się wąskimi uliczkami cmentarzy. Niektóre groby na bogato, po kilka donic z chryzantemami, sztuczne wieńce... Inne skromne aż do bólu, albo piękna, w zależności od gustu. Nowe, lśniące, wypastowane... Obok stare, trochę zielonkawe od mchu, z jedną lampką i gałązką świerku. Nerwy na parkingach przy Janowskiej i alei Jana Pawła, gdzie tylko w tym jednym miesiącu w ciągu całego roku trzeba mieć więcej niż tylko odrobinę szczęścia, by zostawić swoje cztery kółka nawet na krótką chwilę. Znamy to aż za dobrze. Bez względu na wyznawaną wiarę i nasze religijne zaangażowanie. Najprawdopodobniej każdy z nas ma chociaż jeden grób do odwiedzenia w te dni, jeśli nie z najbliższej rodziny to z grona przyjaciół, znajomych, sąsiadów. Tak się toczy życie, że z roku na rok kogoś nam ubywa. Jedni

na szczęście się rodzą, inni niestety umierają. Może nie wszyscy wiedzą, że od wielu lat na świecie, a od ośmiu w Polsce, 15 października obchodzony jest dzień dziecka utraconego. Jestem mamą trójki wspaniałych, małych urwisów. Nie chcę nawet myśleć, że choć jednego z nich mogłoby zabraknąć. Domyślałam się jednak, że wielu z was taką stratę przeżyło. Kilko takich rodziców znam. Nie wiem, co czuliście i jak radziliście sobie z tym niewyobraźnym dla mnie bólem. Nie wiem, czy czas w tym przypadku leczy rany. Nie mam pojęcia i modlę się, by nigdy się tego nie dowiedzieć. Zakładam niestety, że jednak ty to wiesz, jako matka, która poroniła, ty jako ojciec, którego dziecko odeszło z tego świata zdecydowanie za wcześnie. Na białskim cmentarzu, zaraz przy głównej bramie, widnieje tablica poświęcona dzieciom nienarodzonym. Zawsze, gdy tamtędy przechodzę, a na cmentarzu bywam często, palą się przy niej znicze. Przy bocznych alejkach znajdują się głównie małe groby, czasem pomniki, zwykle bez fotografii, ale za to z napisem „Dołączył

do grona aniołków”. Twarzy, które się w nie wpatrują nie sposób zapomnieć. Podobnie pochylonych sylwetek, a to zapalających lampkę, myjących pomnik czy układających kwiaty na tych grobach nieco większych. Bo syn miał lat czternaście, córka dwadzieścia dwa. Nieważne ile, zawsze za mało, by umierać. Przy głównej alejce zwykły grób, jakich wiele. Młody, dwudziesto-kilkuletni chłopak, zginął śmiercią tragiczną. Przypadek czy nie, zawsze gdy przechodziłam obok, krzątała się przy nim starsza kobieta. Matka. Grób czysty, świeże kwiaty i zapalony znicz. Rok temu dołączyła do syna. Nie znałam jej, ale gdy przechodząc obok grobu zobaczyłam jej zdjęcie na pomniku, pierwsze, co pomyślałam, to że znów są razem. Po co to piszę? W bólu przecież ulgi nie przyniosę, czasu nie zwrócę, niewykorzystanych okazji nie pomogę już nadrobić. Ale jest coś, co w takich sytuacjach narzucam sobie samej, a może dziś i kilku innym rodzicom. Mniej narzekajmy. Nawet gdy jest ciężko, bo znowu chorują, bo problemy w szkole, bo palec im nie wystarcza, a nawet cała już ręka. Bo czasu na wszystko brak, a nasze zmęczenie i sfrustrowa-



Justyna Kirczuk

nie sięga zenitu. Powody wymienić można by jeszcze długo. Ale również te do radości i nieraz też wzruszenia. I śmiem twierdzić, że jest ich może nawet zdecydowanie więcej niż tych do ciągłego marudzenia, tylko z tym jakoś idzie nam łatwiej, niestety. Nasze dzieci są z nami, na wyciągnięcie ręki. Chcą się jeszcze przytulić, wyszeptać na ucho albo wykrzyczą to, co każda matka i ojciec chcieliby usłyszeć. Te starsze, wbrew pozorom, czekają na nasz pierwszy krok, poświęcony czas, rozmowę, wspólnie obejrany film czy wyjazd. Banalne. Wiem. Śpieszmy się kochać, póki są jeszcze obok nas. ◀

REKLAMA
DRUKARNIA
od projektu do efektu

CENTRUM DRUKU I REKLAMY

pen press

Biała Podlaska, ul. Warszawska 13 www.openpress.pl



Od starego browaru do wytwórni samolotów

Maciej Pytko
fot. archiwum

Mamy zaledwie kilka publikacji dotyczących Podlaskiej Wytwórni Samolotów, choć była jedną z najprężniej rozwijających się fabryk branży lotniczej w II Rzeczypospolitej. Działa co prawda Koło Entuzjastów Lotnictwa przy białskim oddziale Polskiego Towarzystwa Historycznego, ale miejsca upamiętniającego białskich lotników, konstruktorów i środowisko związane z wytwórnią samolotów – ciągle brak.

Wychowałem się na białskiej Woli przy al. Tysiąclecia. To były wspólnie lata. Mnóstwo czasu spędzałem ze znajomymi i przyjaciółmi. Po szkole spotykaliśmy się na podwórku. Równie dużo czasu, jeśli nie więcej, spędzałem na ul. Kruczej przy lotnisku, gdzie mieszkali moi dziadkowie, Władysław i Janina Pytko. Biegałem pobliskimi ulicami – Czerwińskiego, Witoszyńskiego, Drzewieckiego. Wówczas nie zastanawiałem się, kim byli patroni tych ulic. Miałem własne sprawy, historia mnie interesowała. Dopiero po latach zacząłem czytać o polskim lotnictwie w czasie II wojny światowej i wówczas zainteresowali mnie nasi piloci. Tak w końcu trafiłem na książki o Podlaskiej Wytwórni Samolotów, m.in. „Biała w mojej pamięci” Zdzisława Jobdy czy „Lotnicze tradycje Białej Podlaskiej” Mariana Mikołajczuka. Autorzy wychowali się przy nieistniejącej już ul. Odpadki, a ich rodzice i znajomi pracowali w PWS.

Biznes po wojnie

Inicjatorem powstania Podlaskiej Wytwórni Samolotów był Stanisław Rózczyka de Rosenwerth, który w 1923 r. zaprosił do tego przedsięwzięcia rektora Politechniki Warszawskiej Antoniego Polikowskiego oraz inżynierów Witolda Rumbowicza, dyrektora lubelskiej wytwórni „Plage i Łaskiewicz”, i Czesława Witoszyńskiego, specjalistę w zakresie aerodynamiki. Fabrycznym oblatywaczem został zdolny pilot Franciszek Rutkowski.

Oficjalne otwarcie wytwórni nastąpiło 5 września 1924 r. Baron Rosenwerth jako główny udziałowiec wniósł do spółki zabudowania swojego browaru, grunt, magazyn Podlaskiego Syndykatu Rolniczego i gotów-

kę. Trzeba tu dodać, że na terenach pomiędzy ul. Odpadki i Dokudowską a ternami dworca PKP, gdzie mieściła się PWS, już w czasie I wojny światowej znajdował się pas startowy dla samolotów. To było małe połowe lotnisko.

Założycie wytwórni byli handlowcami i pasjonatami lotnictwa. Dobrze wiedzieli, co robią – Polska właśnie odzyskała niepodległość i potrzebowała przemysłu lotniczego. 8 kwietnia 1924 r. podpisano pierwszą dużą umowę na dostawę pięćdziesięciu samolotów Potez XV A2. Wkrótce zleceniodawca zamówił kolejne 35 sztuk oraz 75 maszyn nowszej konstrukcji typu Potez XXVII A2. To był ogromny sukces. W tamtym okresie wytwórnia zajmowała powierzchnię trzydziestu pięciu hektarów i zatrudniała trzydziestu pracowników. Wtedy też weszła w swój pierwszy złoty okres rozbudowy i prosperity.

Miasto w mieście

Oprócz budynków administracyjnych wybudowano wówczas hotel fabryczny z salami jadalnymi, salą balową i dużą biblioteką. Od 1928 r. funkcjonowało kasyno, była na stałe zatrudniona zakładowa straż pożarna, działała Spółdzielnia Spożywców pracowników wytwórni, 3-letnie Gimnazjum Mechaniczne dla rodzin pracowników, Kasa Samopomocy Robotniczej, Koło LOPP, duża sekcja sportowa... Członkowie klubu lotniczego PWS, odnieśli wiele zwycięstw w zawodach w Polsce. Swoimi umiejętnościami i pasją oddziaływali w sposób niebywały na rzeszę młodych ludzi garnących się do latania. Była to kuźnia późniejszych zawodowych pilotów. Młode talenty oszlifowane w Białej Podlaskiej zasilają szkołę w Dęblinie. Kurs pilotażu w ramach tzw.

przysposobienia wojskowego lotniczego – jak podaje Sławomir Hordejuk – przechodzili uczniowie Gimnazjum Męskiego im. J.I. Kraszewskiego.

Środowisko skupione wokół PWS było organizmem wręcz niebywałym jak na tamte czasy. Pracownicy wytwórni, robotnicy, wojskowi, kolejarze mieszkali przy wspomnianej już ul. Odpadki, tworząc swoistą społeczność, bo PWS nie była zwykłą fabryką. Ludzie, którzy w niej pracowali, to była elita kulturalna i społeczna Białej oraz okolic.

Lata tłuste i chude

Na przełomie roku 1929 i 1930 PWS stała się największą wytwórnią samolotów w II Rzeczypospolitej. Biała Podlaska, niewielkie miasto w centralnej Polsce, posiadała największy w kraju przemysł i produkcję lotniczą. W białskiej wytwórni, oprócz produkcji, działało potężne biuro konstrukcyjne kierowane przez Stanisława Cywińskiego i Zbysława Ciołkosza, które ze wszystkich podobnych zakładów w Polsce przedwojennej stworzyło najwięcej prototypów samolotów. To daje obraz potęgi intelektualnej konstruktorów i pracujących tam inżynierów. Tylko w latach 1928-29 opracowano 14 nowych prototypów, a w 1930 r. kolejnych 13 nowych konstrukcji. Niesamowite było też to, że Podlaska Wytwórnia Samolotów posiadała swój tunel aerodynamiczny zbudowany przez prof. Czesława Witoszyńskiego. O renomie zakładu, który zatrudniał wówczas już 1200 osób, świadczy filia PWS we Lwowie. Okres świetności fabryki zakończył się na początku lat 30. XX wieku wraz z nadejściem kryzysu. Pojawiły się kłopoty finansowe i o przejęcie fabryki zaczęło się starać państwo. W 1932 r. komisaryczny zarząd fabryki

ogłosił upadek, zwolniono część załogi. Zła passa PWS zakończyła się w 1935 r. Poprawę sytuacji wytwórni zagwarantowało przejęcie na wyłączność od Doświadczalnych Zakładów Lotniczych w Warszawie produkcji samolotu legendy polskich skrzydeł – RWD-8. Dodatkowo białska wytwórnia podpisała umowę na dostawę swojej konstrukcji dla wojska i aeroklubów PWS-26. W latach 1937-1938 PWS odzyskała miano potęgi lotniczej. Szesnastoletni dorobek Podlaskiej Wytwórni Samolotów był imponujący. Jak pisze w swojej książce Marian Mikołajczuk w tym czasie zbudowano w Białej ponad 1,5 tysiąca samolotów, w tym 31 prototypów, 475 własnych konstrukcji oraz 1000 egzemplarzy licencyjnych pochodzących z Czechosłowacji i Francji. Najbardziej znane to samoloty szkolne PWS-26 i RWD-6, pierwszy samolot pasażerski PWS-24 i legenda PWS-33 Wyżel szkolno-treningowy, PWS-35 Ogar, PWS-40 Junak oraz wiele innych udanych konstrukcji. Z licencyjnych produkcji na szczególną uwagę zasługuje Czeska Avia BH-33 (oznaczenie polskie PWS-A oraz Bartel BM-44).

Zdrada oblatywacza

W tym dobrym czasie dla PWS, kiedy przybywało zleceń i nowych miejsc pracy, przyszło najgorsze. 1 września 1939 r. o godz. 6.15 pojedynczy samolot zbombardował Podlaską Wytwórnię Samolotów. Wybuchł pożar magazynów oraz składu butli z tlenem i acetylenem, w którym zginęły pierwsze ofiary wojny. Niemcy byli – jak się okazało – bardzo dobrze poinformowani co do lokalizacji poszczególnych obiektów fabryki oraz możliwości obrony przeciwlotniczej zakładu. W tym pierwszym nalocie zapew-

ne miały zostać zniszczone nowo kupione działka Bofors znajdujące się w zbombardowanym magazynie. Nalot był krótki. Spadła tylko jedna, ale bardzo skuteczna, bomba. Skąd Niemcy mieli wiedzę na temat PWS? Prawdopodobnie od swojego agenta w białskiej fabryce. Kolaborantem był dawny oblatywacz, Henryk Rutkowski. Zaginął w tuż przed rozpoczęciem działań wojennych. W Białej pojawił się dopiero w październiku wraz z przybyciem wojsk niemieckich, podpisując volkslistę. Niektórzy twierdzą że to właśnie on uczestniczył w pierwszym nalocie na PWS jako obserwator w niemieckim bombowcu. Drugi nalot na PWS miał miejsce o godz. 16.00. Było to już regularne bombardowanie, które zniszczyło zabudowania lotniska i zablokowało pasy startowe. Atak powtórzone dwa godziny później. Wtedy też zbombardowano miasto. Bomby zrzucono na wytwórnię przez kolejne doby. 5 września rozpoczęto przygotowania do ewakuacji personelu PWS i ocalałej dokumentacji. Wytwórnię opuścili konstruktorzy, inżynierowie oraz cała dyrekcja. Ostatni nalot 12 września doszczętnie zniszczył infrastrukturę lotniska i PWS. Tymczasem 7 września grupa ewakuacyjna dotarła do Lwowa, gdzie połączyła się z pracownikami Lwowskich Zakładów Lotniczych. 16 września ludzie spod znaku PWS przekroczyli granicę polsko-rumuńską i... rozproszyli się po całym świecie. Wytwórnia już nigdy się nie odrodziła.

Rodzinna historia

W mojej rodzinie krąży opowieść związana z Podlaską Wytwórnią Samolotów i synem jej pracownika – pilotem Franciszkiem Bakalar-

skim. Był rodzonym bratem mojej śp. babci Eugenii Izbińskiej, z domu Bakalarskiej. Nigdy go nie spotkałem, choć był w domu moich rodziców. Rodzinna legenda mówi, że to on siedział za sterami ostatniego sprawnego samolotu PWS.

Tragiczny wrzesień 1939 r. Ze zniszczonego lotniska startuje ostatni ocalały samolot – RWD-8. Młody pilot Franciszek Bakalar-ski odlatuje nim w stronę granicy polsko-rumuńskiej. Wkrótce powróci nad Europę, ale już nie w szkolnym RWD-8 lecz w jednym z najlepszych samolotów II wojny światowej Mosquito IV Dywizjonu 305.

Jakie były powojenne losy założyciela PWS? Stanisław Rosenwerth został przez władzę ludową oskarżony o współpracę z okupantem, a następnie skazany na 15 lat więzienia. Zakład Karny we Wronkach opuścił w 1954 r. Zmarł rok później. Został pochowany w rodzinnym grobowcu na Powązkach. Po wojnie majątek Rosewerthów został przejęty przez państwo, a rodzina – żona i czterech synów (Andrzej, Jerzy, Henryk i Włodzimierz) – wyemigrowała do Republiki Południowej Afryki. Warto pamiętać o Rosewerthach – nie tylko o Stanisławie, założycielu PWS, ale też jego żonie, Julii Rosenwerth, która podczas drugiej wojny światowej organizowała akcje wysyłania paczek do obozów jenieckich i jako lekarz niosła pomoc medyczną. W ich rodzinnym majątku w Cieleśnicy miała siedzibę komórka Sądu Specjalnego Armii Krajowej. To postaci nierozdzielnie związane z Białą Podlaską. ◀

Źródła: Marian Mikołajczuk Lotnicze tradycje Białej Podlaskiej. Zdzisław Jobda Biała w mojej pamięci. Artykuły opublikowane w białskich mediach, wspomnienia rodziny, przyjaciół

Gabriela Kuc-Stefaniuk
fot. archiwum

Jazz ma się dobrze

XIV Podlasie Jazz Festival potwierdził, że jazz w Białej Podlaskiej jest odbierany gorąco i żywiłowo. Docenił to już kilka lat temu saksofonista Grzegorz Piotrowski. Tym razem nie było inaczej.

Jarosław Michaluk, organizator i dyrektor festiwalu, dba o to, by organizowane koncerty były prawdziwymi muzycznymi wydarzeniami. Tak mówiono rok temu o występie Urszuli Dudziak, tak też mówili wielbiciel Ewy Bem i Jana Ptaszyna Wróblewskiego opuszczający aulę 17 października. Październikowy weekend był świętem miłośników jazzu. Podlasie Jazz Festival odbył się już po raz 14. i tradycyjnie zgromadził miłośników dobrej muzyki. Organizatorem imprezy było Białkopodlaskie Stowarzyszenie Jazzowe. Sobotni wieczór minął pod znakiem klasycznego jazzu. Publiczność licznie zgromadzona w auli białskiej filii Akademii Wychowania Fizycznego wysłuchała koncertów krakowskiego

pianisty Krystiana Brodackiego, Kwartetu Jana Ptaszyna Wróblewskiego oraz Ewy Bem, której akompaniował na fortepianie Andrzej Jagodziński. Brodackiemu towarzyszył w czterech utworach dyrektor festiwalu – białczanin Jarosław Michaluk. W niedzielę niemniej serdecznie, choć trochę mniej licznie, słuchacze przyjęli muzyczny mix w wykonaniu Patsy Gamble Band i zespołu Moniki Borzym, której w bisach nie przeszkodziła nawet awaria światła. Słuchacze docenili nie tylko klasę zaproszonych muzyków, ale także różnorodność stylistyczną, która pokazuje, że jazz jest stylem o wielu obliczach, a festiwal potrafi zaspokoić oczekiwania różnych pokoleń, zaskoczyć publiczność i podarować im prawdziwą muzyczną ucztę. ◀



Z Damianem Hołownią, architektem pochodzącym z Białej Podlaskiej, tegorocznym laureatem Europejskiej Nagrody Architektury Sakralnej, rozmawia Katarzyna Fronc.

Architekt z powołaniem

Gratuluje. Pod koniec września odebrałeś nagrodę w międzynarodowym konkursie. To duże wyróżnienie, szczególnie dla kogoś u progu kariery zawodowej.

– Wygrana w tym konkursie to dla mnie niewątpliwie miłe zaskoczenie. Ale to dopiero mały krok w długiej drodze, jaka jeszcze przede mną.

Powiedz, proszę, coś więcej o tym konkursie.

– European Award of Sacred Architecture to nagroda przyznawana architektom, absolwentom europejskich uczelni, którzy jako zwieńczenie swojej nauki wybrali tematykę architektury sakralnej. Nagroda przyznawana jest przez fundację Frate Sole w Pavii we Włoszech.

Decydując się na udział, chciałeś sprawdzić swoje umiejętności?

– Ścieżka zawodowa architekta to w dużej mierze konkursy. Kilka mam już za sobą, bywały wyróżnienia, ale zwycięski projekt jest po raz pierwszy. Projekt „Seminarium duchowne – okres propedeutyczny”, który był moją pracą dyplomową, spełniał wa-

runki konkursu. W procesie projektowym wspierał mnie architekt Marek Szcześniak. Włożyłem w to serce i dużo pracy. Wierzę, że dzięki temu projekt został zauważony w polskim konkursie Architektury Betonowej i zostałem za niego wyróżniony. Wspomniane czynniki i chęć sprawdzenia się na arenie międzynarodowej zadecydowały o moim udziale w konkursie.

Projekt na razie istnieje tylko na papierze. Czy jest jednak szansa na jego zrealizowanie?

– Jest to tylko koncepcja i był to konkurs projektów koncepcyjnych, więc szansa na jego realizację jest nikła. Na dzień dzisiejszy nie wyobrażam sobie, aby polskie władze kościelne zdecydowały się na tak odważną realizację. Oczywiście życzę sobie i wszystkim, aby polska architektura sakralna zmierzła ku prostocie i skromności.

Widziałam ten projekt. Jest bardzo nowoczesny i wręcz ascetyczny. Odzwierciedla nie tylko charakter obiektu, ale też pewną filozofię...

– Kompleks seminarium został ukształtowa-



ny funkcjonalnie na wzór drogi, jaką mają przebyć kandydaci na kapłanów w okresie propedeutycznym, czyli sprawdzającym i przygotowującym, który pomoże podjąć decyzję o dalszym kształceniu. Etapy wspomnianej drogi to nauka, wiedza, poznanie i spotkanie z Bogiem. Łączy je wspólna oś

widokowo – kompozycyjna oraz centralnie usytuowana kaplica. Efektem i jednocześnie końcem drogi, jaką musi przebyć kandydat na duchownego, jest pełna dojrzałość, przemiana i gotowość do dalszej edukacji – nowy byt, którego symbolem jest drzewo na tafli wody.

Jakie materiały budowlane przewidziałeś w tym projekcie?

– Elewacja zaprojektowana została jako betonowa z elementami drewnianymi. Istotne w projekcie są nieregularnie umiejscowione, drewniane słupy nawiązujące do leśnej lokalizacji seminarium. Cały projekt jest do obejrzenia na stronie www.haplus.pl.

Zdobyta nagroda to reklama twoich umiejętności i sygnał dla potencjalnych zleceniodawców: zdolny ten Hołownia.

– To jeszcze świeża sprawa. Konkurs odbył się całkiem niedawno, dlatego trudno oczekiwać natychmiastowego napływu pracy. Jest jednak szansa, że ta nagroda zaowocuje w przyszłości. Na pewno jest to impuls i motywacja dla mnie, aby rozwijać własne pomysły.

Już teraz z powodzeniem prowadzisz swój biznes.

– Mamy z żoną własną pracownię projektową H+ Architektura, którą staramy się rozwijać. Działamy głównie w sferze architektury oraz dodatkowo zajmujemy się projektowaniem wnętrz. Małymi krokami budujemy swoją markę, głównie w Lublinie, ale teraz również w Białej Podlaskiej i oczywiście tak daleko jak się da. Mamy nadzieję, że kiedyś zdobędziemy nagrodę za projekt zrealizowany.

Tego byś sobie życzył?

– Tak. I coraz liczniejszej grupy inwestorów, która da nam szansę. Jestem optymistą. Uważam, że coraz więcej ludzi ma świadomość, że estetyczna, przyjazna i funkcjonalna architektura wpływa na jakość życia w mieście oraz że warto zaangażować architekta w planowanie swojego miejsca do życia.

Twoje życie toczy się w Lublinie. Nie myślałeś, żeby wrócić do rodzinnego miasta? Tu też potrzeba architektów...

– Wyjechałem z Białej na studia. Skończyłem architekturę i urbanistykę na wydziale Budownictwa i Architektury na Politechnice Lubelskiej. Planem na przyszłość, a może bardziej marzeniem, jest powrót do Białej. Chciałbym mieć wpływ na kształtowanie przestrzeni i architektury tego miasta. Kto wie, może kiedyś się to uda. W części jest to kwestia powodzenia w zawodzie.

Masz do Białej sentyment?

– Tu się urodziłem, tu chodziłem do szkół. Zawsze chętnie tu wracam. To taki powrót do młodości. Powrót dla najlepszych białskich zapiekanek na świecie, owianych już legendą, czy dla jesiennych wypraw do parku Radziwiłła po kasztany. Najważniejsza jest jednak rodzina, która tu mieszka. Dla nich wracam. ◀

Edyta Tyszkiewicz
Fot. Małgorzata Piekarska

Słowo na scenie

Aleksander Fredro to ponadczasowy komediopisarz. Ostatnio na warsztat jego „Damy i huzary” wzięli aktorzy Teatru Słowa istniejącego przy Klubie Kultury Scena.



Członkowie białskiej grupy teatralnej postanowili zmierzyć się ze sztuką zaliczaną do najwybitniejszych dzieł Fredry. Opowiada o miłosnych perypetiach wojaków, starych kawalerów, stacjonujących w dworcu na prowincji, gdzie zamieszkuje dostojne matrony i kilka młodych dziewcząt. Jak to u Fredry bywa, zawiła akcja toczy się wokół miłosnych intryg, komicznych sytuacji i typowego dla Fredry humoru słownego. Białska „Damy i huzarów” w reżyserii Jana Gałęckiego miała miejsce 22 października w sali konferencyjno-widowiskowej Białskiego Centrum Kultury przy ul. Brzeskiej. Po raz drugi spektakl zaprezentowano publiczności 12 listopada.

Klasyka wciąż żywa

Białska publiczność dopisała. Na dwóch spektaklach sale były przepelnione, a repertuar i wykonanie przypadły do gustu wszystkim. Potwierdzają to twórcy spektaklu i zwracają uwagę na wielką kulturę przyjęcia tego przedstawienia oraz żywe, spontaniczne reakcje. Pomysł, by wystawić „Damy i huzary” wyszedł od scenarzysty i reżysera, od kilkunastu lat kierującego Teatrem Słowa, Jana Gałęckiego. – Uważam, że klasyka polska jest wciąż żywa. Ma ogromne walory literackie, świadczy o kulturze naszego narodu, dlatego wymaga ukazywania, odświeżania. Jest godna przypomnienia i prezentacji. A w szczególności Fredro, który jest mistrzem polskiej komedii – podkreśla Gałęcki. Zauważa, że komedie trafiają do szerszej publiczności, ale oprócz tego, że bawią, także uczą. Reżyserowi zależało, by cały zespół przyjął jego sugestie, co do wyboru sztuki z entuzjazmem. Podkreśla, że wykonawca tylko

wtedy stworzy na scenie ciekawą postać, jeśli ją zaakceptuje i polubi. Choć teatr amatorski, aktorzy podeszli do pracy profesjonalnie. Przygotowanie spektaklu zajęło im około rok. W tym czasie dopracowywano kostiumy, tworzone scenografię i muzykę.

Akcent nowoczesności

Kto widział białską inscenizację, musi przyznać, że kostiumy naprawdę robiły wrażenie. Oddawały ducha epoki i widać było wielką pracę włożoną w ich tworzenie. Strój aktorom zaprojektowała i wykonała Małgorzata Maciejewska z KK Scena. Na uwagę zasługuje również ciekawa, współczesna scenografia. Na pierwszy rzut oka mogłoby się wydawać, że nie współgra z dziewiętnastowiecznymi strojami. Jednak to pozór. Minimalistyczne, lekko akcentujące epokę dekoracje sprawiały, że na głównym planie byli aktorzy. Ich autor, Adam Korszun, jest od lat związany z Teatrem Słowa i jako aktor, i jako scenograf. – Pozwalamy Adamowi na jego własne koncepcje. Czasem sugerujemy pewne rozwiązania, ale ufamy jego wizji – mówi Gałęcki. – Adam w swoim smaku i wyczuciu artystycznym zawsze idzie własną drogą, ale okazuje się, że na scenie wszystko do siebie pasuje. A nam, białczanom, pasują takie spektakle. ◀





Małgorzata Tymoszek
Fot Grzegorz Doroszek

Pizza inna niż wszystkie

Najwyższy czas raz na zawsze zapomnieć o pizzach z zamierzchłych czasów. Dość przerośniętego ciasta, przeładowanego dodatkami, z nadmiarem seropodobnego czegoś, co przykrywało niedoskonałość składników. W tej kwestii nastąpiła nowatorska i zdrowa epoka. Dziś przyzwoita pizza powinna być na cienkim, wypieczonym cieście z chrupiącym brzegiem. Do tego dobrej jakości oliwa albo prawdziwy sos pomidorowy, krusze listki rukoli, świeży szpinak, burak, kapary, polski czosnek czy tofu. Mniam.

Jeszcze kilka lat temu znalezienie w Białej Podlaskiej restauracji z jedzeniem wegańskim graniczyło wręcz z cudem. Ale w końcu na mapie kulinarnej naszego miasta pojawiło się takie miejsce. Wiemy, że trudno stworzyć dobre wegańskie jedzenie, serwowane tylko i wyłącznie z produktów roślinnych. Ale jeszcze trudniej znaleźć bezglutenowe ciasto na pizzę, a na dodatek całkowicie wegańskie. Do tej pory sądziłam, że to niemożliwe. To naprawdę wyższa szkoła jazdy! A właśnie komuś się to udało. To Pizzeria Don Pedro przy ul. Łukaszyńskiej 32 – miejsce, o którym warto wiedzieć.

Wyczytane, zamówione

Czym zachwyca ta pizzeria? Przede wszystkim prostotą i idealnym połączeniem wszystkich dodatków, które są świeże i jest ich szeroki wybór. Na stronie internetowej nie ma co prawda zdjęć, ale menu jest przejrzyste i uporządkowane. Genialne jest oznakowanie pizzy wegetariańskiej. W końcu nie trzeba czytać całego menu, żeby przedrzeć się przez listę produktów, które preferujemy.

Oczywiście mięsożercy również znajdą coś dla siebie. Co powiecie na Alexandra (21-30 zł) z takimi dodatkami, jak kielbasa, szynka, boczek z doskonale doprawionym naturalnym, pomidorowym sosem i ciągnącą się prawdziwą mozzarellą? Ser ma doskonały maślano-kremowy posmak. Przepyszne!

Podstawą ciasto

Weganie mogą śmiało zamawiać pizzę w Don Pedro, która w ofercie ma ser bezlaktozowy. Do tego pizzeria proponuje naprawdę duży wybór ciasta. Może być cienkie lub grube – jak kto woli. Spody do pizzy wypiekane są z różnego rodzaju mąk – od pszennej począwszy, przez razową aż po orkiszową. Tego nie ma nigdzie indziej. Możliwe jest również zamówienie pizzy na cieście bezglutenowym. To duży atut lokalu, bowiem coraz więcej osób wybiera bezglutenową dietę. Jej podstawą jest wyeliminowanie tego szczególnego rodzaju białka – glutenu, a podstawowym jego źródłem jest żyto, pszenica, orkisz i jęczmień, a także owies.

Kreatywnie sezonowo

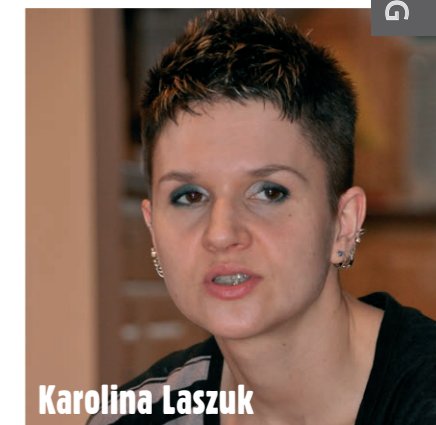
Czy potrafię dokonać wyboru i wskazać swojego faworyta w menu Don Pedro? Jeszcze nie... Wiem jednak, że będą następne zamówienia, a może wtedy uda mi się wyłonić zwycięzcę. Póki co doceniam smak tej pizzy, której spróbowałam, ale również kreatywność właściciela, który do menu wprowadza sezonowe produkty. Czekam na pizzę ze szparagami, tymi świeżymi oczywiście. A w Wielkanoc pewnie zamówię pizzę z tradycyjną białą kielbasą i kremowym sosem śmietanowo-chrzanowym ze szczyptą majeranku. Liczę też, że Don Pedro wróci do zapiekanki pieczarkowo-serowych na idealnie wypieczonych pełnoziarnistych bułkach.

Podsumowując, plusem pizzerii, oprócz gwarancji świeżych produktów wysokiej jakości, jest dowóz jedzenia w tygodniu do godz. 23.00, a w weekendy do 24.00. Don Pedro dostaje ode mnie dziewięć na dziesięć możliwych punktów. Polecam. ◀

Jesteś tym, co jesz

Już starożytni myśliciele podkreślali związek duszy z ciałem. Tymczasem nowożytna cywilizacja zapomina o tych oczywistych zależnościach. Skupiamy się na pracy i pogoni za technologicznym postępem, a fundamentalne zasady gdzieś nam umykają. Dopada nas złe samopoczucie, przemęczenie, bóle, nerwowość, kłopoty ze snem. Wśród najmłodszych widać trudności w nauce, gorszy rozwój czy nadpobudliwość. Te coraz powszechniejsze objawy najprawdopodobniej mają swoje źródło w złej diecie, braku ruchu czy niewystarczającym odpoczynku. Tymczasem większość z nas, zamiast zmienić nawyki i zadbać o podstawy, biegnie do apteki po najnowszy specyfik na daną przypadłość. Producenci farmaceutyczni prześcigają się w wymyślaniu „niezbędnych” leków i suplementów, które mają zapewnić nam zdrowie. Są to jednak zawsze jakieś sztuczne substancje, otrzymane w laboratoriach, wymagające drogich badań i pozwoleń, zanim trafią na półki. Ich cena jest więc odpowiednia do kosztów produkcji. A ileż taniej byłoby wdrożyć prawidłowe odżywianie, które dostarczy nam niezbędnych witamin i minerałów. Ewentualnie uzupełnić braki, których dieta nie zaspokoi. Zdrowsza i bogatsza w chroniące nas wartości jest żywność przygotowana z nieprzetworzonych produktów bez cukru i innych zbędnych dodatków. Wybieramy jednak często gorsze, bo tańsze składniki lub całe dania, aby ułatwić sobie jedzenie.

Sklepy pękają w szwach od gotowych produktów, które coraz mniej zawierają w sobie natury, a coraz bardziej naszpikowane są polepszczaźkami, konserwantami i składnikami, które poprawiają smak, wydłużają termin ważności, obniżają cenę, ale i niestety jakość. Wszystko to dla wygody, ale kosztem zdrowia. I tu leży sedno problemu. Przemysł nadąża za ułatwianiem nam życia, tylko nie dba o to, co tracimy. Mówi się o nowych chorobach cywilizacyjnych, plądze nowotworów z którymi trzeba walczyć. Wymyślone są nowe leki, szczepionki, terapie. Zamiast edukować i postawić na prewencję, społeczeństwo ślepo walczy z objawami. Mam coraz częściej wrażenie, że żyjemy w rozdwojeniu. Z jednej strony ogromna wiedza i postęp, z drugiej brak poszanowania dla skutecznych i naturalnych metod zapobiegania różnym przypadłościom. O znaczeniu aktywności fizycznej słyszymy już od lat, ale jakoś ciężko wdrożyć tę wiedzę w życie codzienne. Trzeba przecież poświęcić na to czas, a szybciej połyka się pastylki odchudzające, zażywa dopalacze, leki antydepresyjne lub poprawia humor alkoholem. Tymczasem ruch chroni przed chorobami, pomaga utrzymać formę i dostarcza naturalnych polepszczy nastroju w formie endorfin. Coś za coś. Pamiętajmy, że umysł lepiej działa i rozwija się, kiedy jest odpowiednio karmiony i dotleniony. To, co jemy i jak spędzamy dzień, wpływa na samopoczucie, zarówno organizmu, jak i ducha. ◀



Karolina Laszuk

„ Z jednej strony ogromna wiedza i postęp, z drugiej brak poszanowania dla skutecznych i naturalnych metod zapobiegania różnym przypadłościom.



ZAPRASZA NA SYLWESTROWE SZALEŃSTWO
Z DUŻYM PARKIETEM I POKAZEM FAJERWERKÓW!
BAWIĆ SIĘ BĘDZIEMY PRZY NAJWIĘKSZYCH PRZEBOJACH
MUZYCZNYCH,
A MENU TEJ NOCY... PALCE LIZAĆ.

- ZAPISY JUŻ TRWAJĄ - TEL. 698 437 927

► 17 listopada o godz. 11.00 w sali widowiskowej na ul. Brzeskiej odbędzie się premiera widowiska wokalo-tanecznego pt. „Zagubiona bajka”. Spektakl opowiada historię małej wróżki Różyczki – najmłodszy będą zachwyceni. Widowisko powstało we współpracy z warszawską Fundacją Dzieci Dzieciom.

► 6 grudnia godz. 19.00 w sali widowisko-konferencyjnej przy ul. Brzeskiej 41 wystąpi Anita Lipnicka, która promuje swoją płytę „Vena Amoris”. Wokalistce towarzyszyć będą: Piotr Świętoniowski (klawiszowe), Kamil Pełka (bas), Bartek Miarka (gitary)

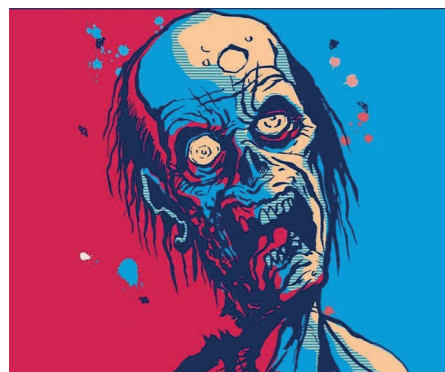


i Bartosz Niebielecki (perkusja). Bilety na koncert w cenie 50 zł można rezerwować w Białskim Centrum Kultury przy ul. Warszawskiej (pokój nr 6 na parterze, codziennie w godz. 8.00-19.00), pod nr tel.: 83-341-67-18 lub mailowo: impresariat@bckbialapodlaska.pl. Grupy mogą liczyć na zniżkę: 45 zł dla każdej osoby przy rezerwacji powyżej 10 osób. O połowę taniej bilety kupią posiadacze Karty Dużej Rodziny.

► W Muzeum Południowego Podlasia można obejrzeć wystawę „Polski rower w II Rzeczypospolitej. 1918-1939”, na którą składają się wiekowe jednoślady. Ekspozycja naprawdę ciekawa. Czynna do 30 listopada.



► 28 listopada o 12.00 w Barwnej Multimediałnej Bibliotece dla Dzieci i Młodzieży Mariusz Kiesiński wygłosi prelekcję „Zombie w popkulturze”, skąd się wzięły i jaką rolę pełnią we współczesnym świecie.



**DOTRZE
CHRAZY
SZTUKA
DOTRZE
CHRAZY
SZTUKA**

Wystawa malarstwa i rzeźby:
DO TRZECH RAZY SZTUKA
Łukasz Glowacki, Marek Jędrzych, Daniel Ludwiczuk
Biała Podlaska, ul. Sidorska 117c. Listopad / Grudzień 2015

KONCERT

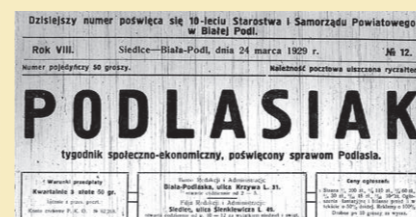
farbenlehre

+ BEDNAREK

11 Grudnia 2015 Godz. 19.00
BIAŁA PODLASKA
hala sportowa IV LO im. S.Staszica, ul. Akademicka 8a
Bilety 35zł/40zł (w dniu koncertu)/50zł (balkon)

farbenlehre.plocman.pl

Wszystkie gazety w październiku 1930 r. pisały jedynie o mających łąda moment nastąpić wyborach do Sejmu i Senatu. Wszystkie jednogłośnie potępiały sancję i tych, którzy zamierzali kandydować z ramienia partii uważanych za sanacyjne, nawoływały natomiast i mocno propagowały listę katolicko-narodową nr 4, czyli Stronnictwo Narodowe.



19 października 1930 r.

„Dnia 12 b.m. odbyło się wielkie zebranie przedwyborcze zorganizowane przez b. posła S. Czetwertyńskiego i adwokata z Warszawy Z. Stypułkowskiego przy szczelnie wypełnionej sali. Liczni słuchacze w wielkim skupieniu wysłuchali poważnych i mocnych trafiających do serc i umysłu pozbawionych demagogii wywodów obu mówców. Oba przemówienia wskazywały nie tylko szarą i smutną teraźniejszość, lecz i drogę wyjścia dla narodu z obecnych trudności drogą ciężką i trudną lecz pewną i zwycięską. Obaj prelegenci wskazywali na tragiczny system usuwania od współpracy w budowie Silnej Mocarstwowej Polski, uświadomionej części Narodu polskiego, ludzi wolnych, niesprzedajnych, czystych i samodzielnych w myśleniu.”

„W ubiegłym tygodniu w nocy zdarzył się przykry wypadek na stacji w Białej, który daje świadectwo braku kultury u ludzi, którzy powinni świecić przykładem dla drugich. Znęcali się oni w sposób wandaliczny nad drzewkami i winoroślą, łamiąc je i krając nożem. Aby jednak tego zaraz niezauważono (pisownia oczywiście oryginalna – przyp. red.) obwiązali miejsca uszkodzone gałganem. Niszczycielską robotę kontynuowali złoczyńcy z całą premedytacją i świadomością. Co za zdziczenie, co za chamstwo, co za smutny obraz duszy tych ludzi, którym przeskodą jest pięknie rosnące młode drzewko, posadzone nie dla kogoś innego, jak dla nich samych.”

„Tańców ostatnie nowości wyucza baletmistrz Naum Waksman. Narutowicza 45 Związek Zawodowy Pracowników Miejskich w Białej. Nowy komplet rozpoczyna się 19, 22, 25 października. Zapisy na lekcje oddzielnie przyjmują.”

26 październik 1930 r.

„Dnia 16 – listopada (głosowanie do Sejmu). Dnia 26 – listopada (głosowanie do Senatu). Każdy prawdziwy katolik i patriota głosuje na listę narodową nr 4”.

„Ogłoszenia drobne. Uczeń z ukończoną

7-mio oddziałową szkoła powszechną lub 4 kl. gimn. (katolik) (znak czasu – katolicy i Żydzi nie lubili się i to bardzo) potrzebny do drukarni. Zgłoszenia z rodzicami. Biała Podlaska, ul. Warszawska 8”.



2 października 1934 r.

„Podziękowanie. Komitet Rodzicielski przy Szkole Powszechnej Nr. 5 w Białej Podlaskiej składa tą drogą podziękowania pracownikom P. W. S. i fabr. Raabego za pomoc w dożywianiu ubogiej diatwy, oraz p. dyr. Finkelhausowi za ofiarowane pomoce szkolne w postaci linii i ekierek.”

15 października 1936 r.

„Poświęcenie kamienia węgielnego pod pomnik powstańców 1863 roku na Białce. 5. 10. br. odbyło się na Białce poświęcenie fundamentów pomnika 7 powstańców z 1863 roku. Pomnik, fundowany z inicjatywy Grodzkiego Koła Rezerwistów w Białej – Podl. i ofiar społeczeństwa białskiego, stanie na bratniej mogile powstańców, którą dotychczas przypominał ludności tylko skromny krzyż drewniany, wzniesiony w 1905 roku przez mieszkańców Sielczyka (...). Budowę pomnika rozpoczęto w 1937 r., uroczyste odsłonięcie odbyło się w 1938 r., a już w 1939 r. został zburzony przez hitlerowców. Pomnik odbudowano w 1966 r. przez społeczeństwo Białej Podlaskiej.

„Z Tygodnia Szkoły Powszechnej (odbywał się co roku). „4. 10. b.r. odbyła się w Klubie „Rodziny Urzędniczej” zabawa dla dzieci, urządzona pod protektoratem p. starościny E. Staniewiczowej, a na rzecz TPBPSP. Przodujący udział w zabawie wzięły dzieci z przedszkola „Rodziny Urzędniczej”. Program zabawy wypełniały inscenizacja „Podwieczerek u myszek”, balet „Taniec motylków”, tańce dziecięce, zabawy ruchowe, kosz szczęścia i t.p. Całkowity dochód z zabawy przeznaczono na T-wo PBPSP.”

„Dzień konia” i pokaz hodowlany. W dniu 31 października b.r. (...) odbędzie się w Białej Podlaskiej na placu 9 p. a. l. obchód „Dnia konia” połączony z pokazem hodowlanym klaczy i przychowku. Jednocześnie będzie rejestrowany przychowek od klaczy rejestrowanych. Pokaz hodowlany rozpocznie się o godz. 10... Najlepsze sztuki doprowadzone na pokaz zostaną nagrodzone. Program obchodu „Dnia konia” jest następujący: o godz. 10. – pokaz kucia konia i konkurs

zaprzęgów miejskich i wiejskich. O godz. 10:30 – konkurs dla podkuwaczy koni... O godz. 14 – pokaz prawidłowego i wadliwego zaprzęgu. o godz. 14:15 – kurs powożenia. O godz. 14:30 – pokaz zaprzęgów wzorowych. o godz. 15 – wyścigi włościańskie. O godz. 15:30 – zawody konne podoficerów. Wskazaniem jest, aby rolnicy jaknajliczniej wzięli udział w obchodzie „Dnia konia” zgłaszając się do konkursów..., kowale zaś winni zgłaszać się do konkursu kucia konia. Dla każdego rodzaju konkurencji przewidziane są wysokie nagrody pieniężne. Między innymi dla podkuwaczy koni przewidziane są nagrody, z których pierwsza wynosi 30 zł. Stający do konkursów winni pamiętać, że konie ich muszą być czyste, dobrze nakarmione, furmanki zaś i uprzęże – dobre.”

„Listy do Redakcji. Dekoracja domów flagami w dniach uroczystości narodowych. Szanowny Panie Redaktorze! (...) Brudne, postrzępione, o niewłaściwych barwach „flagi”, wywieszane jakby na urągawisko Państwu polskiemu, oburzają nie od dziś patriotyczną część społeczeństwa białskiego. Kiedyś za rządów zaborczych nie odważyłby się nikt tak ironicznie domu swego udekorować w obawie, by nie spadła nań nahajka kozacka. A teraz, gdy mamy krwią najlepszych Synów Narodu zdobyte niepodległe Państwo, niebacznymi obywatelami profanują naszą flagę narodową, zawieszając ją na „byle zbyć” szmatami. Nie mniej oburzającym jest fakt, że niektóre domy wcale nie mają wywieszanych flag w dniu naszych świąt narodowych.

Obywatelu! Nie kara, nie przymus, ale poczucie godności narodowej, powinno nakazać, aby przy najbliższym święcie narodowym, w domach w Białej Podl. powiewały czyste biało-amarantowe flagi... Z poważaniem A. Kielbowiczowa”

31 października 1937 r.

Inna okazja – październik miesiącem oszczędzania jak widać od dawien dawna.

„Oszczędna gospodyni i pani domu. Przez ręce kobiet przechodzą rocznie w kraju miliardy złotych. Sprawa więc oszczędności w domu zależy więcej od kobiety, aniżeli od mężczyzny.

Oszczędna kobieta z niewielkim nakładem pieniędzy, czasu i pracy potrafi go dostatniej i porządniej utrzymać, aniżeli inna, która ma więcej funduszy, ale gospodaruje niedbale, nierozumnie, lekkomyślnie i rozrzutnie. (...) Jak bardzo od kobiet – gospodyń domu zależy dobrobyt ogólny, widać choćby z tego: gdyby w pięciu milionach rodzin w Polsce skrzętne i rozumne gospodynie zaoszczędziły dziennie na gospodarce domowej tylko 10 groszy, byłoby w ten sposób 500.000 zł codziennej oszczędności w kraju. Oszczędna, przeczorna gospodyni domu jest prawdziwą jego podporą. Prócz tego każdy grosz zaoszczędzony przez nasze gospodynie i panie domów, utrwała pomyślność gospodarczą całego narodu.” Kobieta ekonomiczna – podporą kraju!



KARMA



Plac Szkolny Dwór 23
21-500 Biała Podlaska

733 516 554



KARMA